Nr. 1. Lwów, dnia 1. Stycznia 1887. Rok X.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAZDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

NA ROK NOWY.

Rozpoczynamy rok dziesiąty naszego działania. W ciągu lat dziewięciu przebiegliśmy już niemal cały rozległy obszar wiedzy łowieckiej, ale nie dotarliśmy jeszcze do jej kresu, nie osiągnęliśmy celu, do którego z całą usilnością dążymy. Rozpatrzmy się w owej przeszłości, z której należy torować drogę dla przyszłości. Nie jest ona dla nas tajemniczą, owszem, jasno stają przed nami cele i obowiązki, do których spełnienia z poczuciem wyrobionych już sił, wchodząc w podwoje Roku nowego, z dobrą wolą i otuchą pomyślnego skutku przystępujemy. Stanowimy odrębną społeczność, jakoby rodzinę, stojącą na straży swoich spraw. Działaliśmy i działać będziemy zespolonemi siłami i możemy z sprawiedliwą dumą o sobie wyrzec, że działanie to przyniosło już istotny pożytek. Dziewięć lat pełnych ruchu i życia świadczą wymownie o żywotności sprawy, której poświęciliśmy naszą uwagę, naszą pracę. Dziś niezmordowanym trudem zatknęliśmy sztandar nasz śród innych, w różnorodnych kierunkach pracy ogólnej rozwiniętych, a jest on wyrazem naszej zasługi, naszej energii i siły. Przeglądnijmy roczniki „Łowca“, rozpatrzmy się w szeregach pracowników na polu łowieckiem, a przekonamy się, że każdy z nich z zapałem i najlepszą wolą pragnął złożyć swoją cegiełkę do wzniesienia gmachu trwałego, w którym łowiectwo krajowe znajdzie schronienie i opiekę. Zasługa to prawdziwa Towarzystwa łowieckiego, jego Wydziału, wydawnictwa „Łowca“, jako też całego, nader licznego zastępu współpracowników, a szczególnie znakomitych, w literaturze narodowej znanych i wielce cenionych autorów. Oni to z niemałym trudem uprawili ów niedawny ugor, zasiali zdrowe ziarno i dziś z radością i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku widzą kiełkujący, świetne nadzieje rokujący plon. Praca ta zespolona łączy się w jednem ognisku, w piśmie naszem „Łowcu“, który jest wiernym wyrazem myśliwstwa i myśliwych w kraju. Takim on był, jest i będzie, jakim go duchem natchnie ogół naszej społeczności myśliwskiej. Toż, jak w ciągu lat dziewięciu, tak również obecnie Wydział Towarzystwa łowieckiego i Redakcya „Łowca“ szczere składając dzięki licznym łaskawym współpracownikom, gorąco polecają ów Organ łowiectwa krajowego ich opiece i pamięci.

Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego objawia całą energię i dobrą wolę w celu skutecznego i pożytecznego działania. Zajął się gorąco sprawami łowieckiemi czy to zaległemi, czy też bieżącemi, a przedewszystkiem zapragnął usunąć wadliwości, jakie się okazały w ciągu lat dziewięciu w łonie Towarzystwa, jego Wy-

działu, w wydawnictwie „Łowca“ i agendach bieżących. W tym celu mianował komisyę, która wniknąwszy w owe wadliwości, przedłoży wnioski, dążące do reorganizacyi. Postanowienie to nader pożądane tak dla sprawy samej, jako też dla dobrej woli licznych w kraju protektorów łowiectwa. Powitają oni je niezawodnie z szczerą radością i głosem swoim przyczynią się do ułatwienia tej pracy, cennych dostarczając wskazówek, których zresztą w rocznikach „Łowca“ już nie brak.

W tym względzie, jako też w ogóle co do spraw łowieckich krajowych, zwracamy się usilnie do panów delegatów gal. Towarzystwa łowieckiego, otwieramy dla nich kolumny „Łowca“ i upraszamy o sprawozdania ze stanu myśliwstwa w powiatach, o gorliwe czuwanie nad ścislem przestrzeganiem ustaw i bezwzględne karcenie przestępstw. Instytucya delegatów jest najpotężniejszą dźwignią naszych celów i dążeń, znajdzie ona w każdej chwili u Wydziału naszego Towarzystwa i u Władz centralnych silne i skuteczne poparcie, a przeważnie jej pomoc i pośrednictwo zapewnią łowiectwu krajowemu rychły i pożądany naszych usiłowań skutek. Wybrańcy owi nie zawiodą naszych nadziei Wskazówki zakresu ich działania i władzy dostatecznie określone są w roczniku „Łowca“ z roku 1883 str. 17.

Kwestya, podniesiona w Sejmie w znanym wniosku posła Romańczuka, w sprawie „wykonywania przepisów o polowaniu“, jakkolwiek wówczas załatwiona, nie schodzi dotąd z porządku dziennego, szczególnie wieców ruskich. Nie można zaprzeczyć, że myśliwstwo i zwierzyna łowna wyrządzają znaczne szkody, dotkliwe głównie dla gospodarstw gminnych. Środki zapobieżenia temu złemu, wskazane przez posła Romańczuku, okazały się niemożliwymi. Rząd pragnie unormować wynagrodzenie owych szkód. W tym celu wezwał on nasz Wydział krajowy, iżby z pomocą zwołanej dla tej sprawy ankiety przedłożył wniosek wynagradzania takich szkód w Galicyi. Mianowani przez Wydział Towarzystwa łowieckiego delegaci wezmą udział w tej ankiecie. Sprawa ta nie jest dotąd przez głos publiczny w „Łowcu“ dostatecznie rozjaśnioną. Otwieramy przeto dyskusyę nad tym ważnym przedmiotem; głosy odzywające się w tej sprawie z różnych stron kraju, będą stanowić nader cenny materyał do opracowania norm, opartych na rzeczywistej potrzebie, a w późniejszym czasie do ich naprawy. Szczególnie panowie delegaci zbierając pożądane daty z swoich powiatów, mogą wielką w tym względzie oddać przysługę.

Sprawa wniosku posła Abrahamowicza wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty od psów łowczych, stała się w całym kraju, a równie też w organie łowiectwa naszego wielce rozgłośną. Poruszyła ona nie tylko baczną uwagę naszych myśliwych, ale wywołała także polemikę, wykraczającą niekiedy z granic ściśle przedmiotowego traktowania rzeczy. Ubolewać nad tem należy, ale też w części usprawiedliwić. Redakcya zniewoloną była już dla samej zasady bezstronności otworzyć kolumny Pisma dla owej polemiki, która wszakże przyniosła istotny pożytek, bo sprawa ta ważna została wszechstronnie rozjaśnioną. W następstwie czyniono Redakcyi zarzuty, iż się poddała temu burzliwemu prądowi i nie hamowała go. Według naszego przekonania było to *malum necessarium*, którego uchylić nie było w mocy Redakcyi. Zresztą jak burza w przyrodzie w całej swej grozie oczyszcza i orzeźwia zgęszczone i duszne powietrze, jest objawem jej potężnego życia; tak też wichry, wzdymające fale spokojne „Łowca“, są świadectwem naszej żywotności, a oraz przestrogą, jakich w dalszej żegludze naszej mamy unikać raf, grożących rozbiciem statku.

Oto główniejsze sprawy, które przywołać do pamięci uważaliśmy za nasz obowiązek.

Wydział naszego Towarzystwa ożywiony najlepszą chęcią energicznego i sprężystego pełnienia przyjętych obowiązków; Władze rządowe i autonomiczne udzielają nam chętnej pomocy; coraz szerzej, coraz dalej rozchodzi się promień łowieckiej wiedzy naukowej, rozumnej praktyki, poszanowania prawa i obcej własności, poczucia obowiązków; liczni protektorowie, czytelnicy i współpracownicy Pisma naszego nie ostygli w zacnej i dobrej woli wspierania go radą i czynem; Redakcya „Łowca“ nie zeszła ani na chwilę z drogi trzeźwego i wyrobionego już długoletnią rutyną pojmowania swoich powinności względem sprawy, której pracę swą poświęca, względem czytelników i współpracowników, którym serdeczną wdzięczność jest winna za uznanie i pomoc, a jeżeli pozornie odbiegła od tej dobrze już utorowanej drogi, to stało się to w skutek wpływów, którym uledz musiała. Taki stan rzeczy przejmuje nas usprawiedliwioną otuchą, że rok nadchodzący, owa tajemnicza a bliska przyszłość, przyniesie naszym celom i dążeniom pomyślne rezultaty, że życie nasze objawi się, jeżeli nie w pełnym już kwiecie, to przynajmniej kielich tego kwiatu, naszej pracy, rozchyli się znacznie. Oby też w prywatnem i publicznem naszem życiu bujny już urósł plon naszych zabiegów, marzeń i dążeń, oby podstawa naszego skutecznego działania, zdrowie fizyczne i moralne, wzmocniło się i wzmogło, a wtedy rodziny nasze, społeczeństwo, kraj nasz ojczysty, cieszyć się będą wraz z nami prawdziwem powodzeniem. Oto życzenia, które ślemy sobie nawzajem, określone w szczerem i serdecznem staropolskiem:

Szczęść Boże!

ŁASICA POSPOLITA
(MUSTELA VULGARIS)

PRZEZ

KAZIMIRZA hr. WODZICKIEGO.

Jako rzecznik borsuka, srodze spotwarzonego, miałem powodzenie i mniemam, że niejednemu z tych, nikomu nie szkodzących zwierząt, życie uratowałem i z listy drapieżnych, mięsożernych, na zagładę przeznaczonych, wykreśliłem. Nie tak szczęśliwy byłem w obronie dwóch gatunków naszych myszołowów i do tej chwili pożyteczne te ptaki na śmierć skazane! Myśliwi, a nie przyrodnicy, ani też rolnicy, na podstawie szpon i zakrzywionego dzióba pragną tępić te ptaki. Grad denuncyacyi spadł na ten ród; ten go widział na zającu, tamten na kuropatwie, wreszcie niejeden go oskarżał jako zbrodniarza z powodu, że się złowił w potrzask z zastawionym gołębiem. Że myszołów jest mięsożerny, dowodzą krocie pożartych myszy, że zjada mięso, gdzie takowe dopatrzy, bez pogoni i przebiegłości, to wątpliwości nie podpada, cóż więc dziwnego, że widząc siedzące w nieruchomości gołębie, próbuje takowe złowić. *L' occasion fait le larron*, więc jak upatrzy zająca, uderzy na niego, a szarak strachem ubezwładniony, nie ruszy się, wtedy go zabije, lecz taki *lepus timidus* nie ma przyszłości przed sobą i zawsze zginie. I borsuk, gdy na swej drodze spotka nieuciekającego zająca, z pewnością go pożre, lecz to bynajmniej nie stanowi jego pożywienia. Przez lat 48 badałem życie tych ptaków i nigdy nie spostrzegłem zbrodni popełnionej, a godzinami przypatrywałem się ich łowom. Muszę zatem stanąć w obronie tych ptaków, nie mając żadnej podstawy do oskarżeń. Myszołów latujący u nas, może w czasie lęgu szkodę wyrządzić i donosić zgłodniałej rodzinie, czego wszakże nie zauważałem, myszołów zaś włochaty, przybywający do nas w zimowych miesiącach, rzeczywiście na myszy tylko poluje. Setki razy sprawdzałem żer myszołowów i zawsze odkryłem myszy, niekiedy susła lub skrzeczka. Nie śmiem przeczyć donosicielom, lecz wiedząc z doświadczenia, jak mało nauka ornitologii jest rozpowszechnioną, mogę przypuścić omyłkę w rozpoznaniu gatunku. Mało mają te ptaki zbrodni nam szkodliwych na sumieniu, a kto poświęci się badaniu łowów myszołowów, ten się przekona o pożytku działanym bez przerwy. Niech zjadają wyjątkowo ubezwładnionego zająca, lub zbarczoną kuropatwę, lecz niech tępią krocie myszy i ślepuszonek *(sorex)*.

Ten wstęp wyda się łaskawym czytelnikom niewłaściwym, lecz go umieścić musiałem, gdyż rozrodzenie myszy wzrasta w przerażający sposób i kroeiowe straty powoduje. Klęska to w niektórych okolicach nader dotkliwa i środki wskazane do tępienia wydają się jak kadzidło umarłemu, bo na sto myszy jedna ginie, a setki nam zniszczenie niosą. Uwagi tu spisane właściwie nie należą do czasopisma, redagowanego dla myśliwych, więcej dla rolników, przypuszczając wszakże, że dwie trzecie czytelników zamieszkuje wieś, powierzam je redakcyi „Łowca“ w nadziei przyniesienia pożytku. Kto widział ogołocone ze zboża łany koło Mościsk, Jarosławia, Przemyśla, Sambora i t. d., temu pomimowolnie na myśl się nasuwa śmierć Popiela, na którą się zanosi, jeżeli prokreacya myszy w tym samym stosunku powiększać się będzie, jak w ostatnim dziesiątku lat. Z własnego doświadczenia przytoczę tu zaiste przerażające przykłady. Warto badać łan dojrzewającej pszenicy, nawidzony przez myszy, siedząc na koniu, a zatem patrząc z góry, widzimy padające źdźbła jedno po drugiem, ścinane tajemniczą niewidzialną siłą, walą się kłosy krociami i milionami, a szkodników oko dopatrzeć nie może. To cięcie przypomina rębaczy na leśnych porębach. Mysz przy samej ziemi scina źdźbło, a gdy ono upadnie, wyjada ziarna i dalej tnie zboże. Można sobie wystawić szkody, wyrządzone przez krocie niezmordowanych pracowniczek.

Wiadomo, że mysz może być babką po sześciu miesiącach, rzuca 4 do 7 mysząt, a zatem w krótkim czasie z kroci powstają miliony niszczycieli. Przypominam sobie dwa łany w okolicy Jarosławia, podziurawione jak sita, jeden z koniczyną, drugi z pszenicą; było to jeszcze we wczesnej jesieni, a już myszy zniszczyły w zupełności rośliny, zostawiając czarne przestrzenie. Znałem dzierżawcę dosyć zamożnego, który przed myszami uciekł, gnębiony przez lat trzy i odrzekł się dzierżawy w Samborskiem. Pod Radymnem mój znajomy wcale żniw nie odbywał, gdyż zboże nie było do zbierania, myszy zostawiły jedynie kartofle i bób późno zasiany.

We wschodniej Galicyi i dalej ku Czarnemu morzu szkody zdziałane przedstawiają się w innych obrazach. Tu z powodu obszernych i odległych łanów, zboże nie może być do gumien zwożone, składane bywa w sterty, które niekiedy przedstawiają widok wsi. Otóż do tych chlebodajnych stert wędrują z dalekich stron myszy i ślepuszonki, usadowiają się na całą zimę, a gdy już spożyły ziarno, wynoszą się do innej sterty i t. d., aż do nastania wiosny. Rozbierałem stertę jęczmienia, w której się roiły myszy, musiało ich być dosyć, kiedy w godzinie dwoje dzieci patyczkami ubiło 360 szkodników. Przy końcu wyskoczyło pięć łasic i poczęło uciekać przez pole. Oczom moim nie chciałem wierzyć, gdy zobaczyłem szczątki myszy, pozostawione w różnych częściach sterty, można je było mierzyć nie na garnce, lecz na korce. Łasice przy obfitym żerze nie zjadają poduszonych ofiar, lecz wyssą krew, wyrwą kawałeczki mięsa i — co pozostanie szczegółem ich życia — niosą na kupkę, jak do spiżarni, widocznie każda musi mieć swoją kryjówkę i do innej pozostałości myszy nie niesie i nie składa. Te łasice krocie myszy wydusiły i wystawić sobie można olbrzymie szkody, jakieby były wynikły, gdyby tych tępicielek nie było w stercie. Niedawno temu stałem przy zwożeniu sterty pszenicy i widziałem, jak żaden fornal widłami nie mógł ukłóć w snopek, gdyż cała słoma starta była na sieczkę przez myszy. Dopiero w niższych warstwach pokazały się miliardy myszy i kilka nieodstępnych łasic, w słomie zaś szczątki kroci szkodniczek. Jak ich wiele być musiało, oświeca nas fetor z wyziewów zanieczyszczonej słomy. Daję jeszcze jeden przykład: Jadąc przez zmarzniętą rolę koło sterty, zdziwiłem się, że się trzęsie cała, jakby z plewy zbudowana, kazałem wydra-

pać się na wierzch i o dziwo! parobek wpadł do środka i dach sterty się zawalił. Rozebrawszy stertę, pokazało się, że z całego owsa pozostały dalsze dwie warstwy snopków, krocie szczątek myszy i obraz krwawej wojny, toczonej przez łasice z myszami.

W kulturach leśnych wyrządzają myszy niepospolite szkody; przypominam sobie łąkę, zasadzoną żołędzią, którą zupełnie wyjadły, poręb grabiną zasiany pozostał goły na wiosnę, gdyż nasienie skrzętnie wybrały szkodnice. Bez śniegu i na śniegu żerują widocznie, ich ani ziębi, ani moczy śnieg, w szczególności myszy leśne są żarłoczne i szkodliwe. Niejeden z nas nie widząc już rojących się myszy, mniema, że woda je zatopiła, lub stopniały śnieg zalał nory, tymczasem myszy wywędrowały na inny łan, niekiedy do odległej okolicy. Wędrówki te odbywają się stadami, lub też rodzinami; najliczniej wędrują ślepuszonki utrzymując prosty kierunek, nic ich nie wstrzymuje, ani wody, ani rzeki, krocie się topią, reszta po tym pomoście niesie dalej zniszczenie; przypominają one pieszą szarańczę. Każdy z czterech gatunków naszych myszy ma wyznaczony okres życia i działania, wszakże nader często gromadzą się na naszą szkodę i w stertach je razem widujemy. Wykazawszy olbrzymie szkody, jakie nam te gryzonie wyrządzają, oparci na smutnem doświadczeniu, dowodzącem mnożenia się niszczących szkodników, chcemy wskazać pomoc przez przyrodę niesioną, gdyż w niej bywa trucizna, a koło trucizny antydot.

W wielu miejscach rozmnożyły się skrzeczki i napełniały zbożem swe spiżarnie do tego stopnia, że chłopi na polu wodę gotowali i nory zalewali, kopiąc za skradzionem zbożem. Któż nie zna dokuczliwych szkód, wyrządzanych przez szczury w piwnicach, szpichlerzach i spiżarniach, a nawet w stajniach, w których głodzą się zwierzęta, gdyż pierwej do sytu najedzą się szczury, dopiero dozwolą domownikom przystąpić do pożywienia. Otóż i tu łasica zręcznie i odważnie podejmuje walkę i z niej najczęściej zwycięzko wychodzi. Łasica pospolita, jak też i łasica-gronostaj przeznaczone do tępienia tak wielce szkodliwych nam gryzoniów. Często się zdarza w stertach wraz z myszami najście szczurów, wyganiających myszy, szczury zaś wyganiają łasice.

Pocieszny to widok, gdy szczura dwa razy większego łasiczka do walki wyzywa, obskakuje go, spina się, ucieka i powraca, w końcu zręcznym skokiem przygniata szczura i gryzie mu gardziel.

Staję tu jako orędownik łasic w przekonaniu, że dla rolników są one najpożyteczniejszemi stworzeniami, a że do nich strzelają bez miłosierdzia, łapią w żelaza i prześladują różnymi sposobami, więc zwracam uwagę kolegów na te stworzenia, broniące nas od śmierci Popiela.

Łasica pospolita *(Mustela vulgaris)* jest najdrobniejszym ssakiem w rzędzie drapieżnych, długość jej wynosi ledwie sześć cali, wszakże zręczność, zwinność i elastyczność w ruchach, przy odwadze i determinacyi, ostrych zębach i zaciętości w pogoni, cechuje to zwierzątko jako najdrapieżniejsze. Z wierzchu brunatna, na brzuchu biała z nader krótkim ogonkiem.

Łasica-gronostaj *(Mustela erminea)*, czyli łasica wielka, dwa razy większa od pospolitej, z ogonem długości pięciu cali, brunatna na grzbiecie, biała pod spodem, pod jesień bywa srokata, w zimie zaś śnieżnej bieli z ciemnym ogonem. Jeszcze sroższa od małej, porywa się na dorosły drób i zające. Ona z natury swej nieco lis, nieco kot, wie doskonale, kiedy gonić, a kiedy czekać cierpliwie na ofiarę, wyrachowana w skokach, rzadko kiedy chybi łup swój. Milutkie to, kształtne stworzenie, ubarwiające las i bawiące myśliwego na stanowisku, nie odróżnia się od śniegu, zdradzają ją jedynie świecące oczka i czarny ogonek. Elastyczność tego ciała w zdumienie nas wprowadza, gdy biegnie czasem płaska, prostą linią, to znowu najdziwaczniej się garbi, to przód swój podnosi, to na zadzie siada i zawsze się zmienia jej postać. Niekiedy nadęta, to znowu zwężona postać do grubości patyka, włazi w jamy, w dziupła, w dziury pniaków tak małe, że uwierzyć oczom nie można, gdy znika w otworze i tam w ciasnej przestrzeni zdoła się obrócić i nazad wybiegnąć. Goni i skacze na swe ofiary, wszakże najczęściej w cierpliwości, z wyrafinowaną przebiegłością, czeka na myszkę. Zręcznie też łazi po pochyłych drzewach za gniazdami i widocznie oprócz rozumu musi mieć wiatr, aby zwietrzyć usłane gniazdo na niższych krzakach. Ona to jedyna niszczycielka myszy leśnych, które wydobywa i wygania z dziupeł, czem kulturom leśnym oddaje wielkie usługi. Lisy wprawdzie na te myszy polują, lecz ich w kryjówkach nie prześladują, a łasica z kryjówek je wydobywa i śmiało mogę twierdzić, iż przez zimowe miesiące wyłącznie się karmi myszami.

Zaiste ta moja obrona łasic może uchodzić za parodyę, gdyż je oskarżam o zbrodnię wszelkiego rodzaju i cechuje jako jedno z najdrapieżniejszych stworzeń. Już jej zęby ostrokończaste wskazują, jaką broń posiada niszczącą, przy braku zębów trzonowych, a do tego zręczność i zwinność przy odwadze nieporównanej, wytwarza niepospolitą niszczycielkę. Kto ją widział w norach królików, ten oceni jej determinacyę, ona największego wypędzi, a czasem i zadusi; w gołębnikach szkodę też wyrządza, na drób drobniejszy się rzuca, w szczególności na młody, pisklęta z gniazd wykrada i jajecznicą żyje przez lęgowe miesiące; w swych wycieczkach łowi i młode zajączki. Okrutne to stworzenie łowi ofiary, wysysa krew i porzuca je, niosąc dalej śmierć, zabija nie dla pożywienia, lecz z swego posłannictwa, morduje dla mordu, najczęściej w nocy, gdyż z natury nader ostrożna, wszakże gdzie jest w nienaruszonem bezpieczeństwie, tam zabija przez dzień cały. Mieszka w kupach kamieni, na strychach budynków, w dziupłach drzew i rozpadlinach, wtłacza się do kretowin i chowa pod mostami na drogach, włazi do każdej dziury wyższych brzegów, a te wycieczki odbywa w tajemniczy sposób, nieprzystępny dla oka ludzkiego. Muszę tu umieścić epizod, dowodzący odwagi i przytomności tego zwierzątka. Nad Wisłą, naprzeciw Sandomierza, jastrząb-gołębiarz złowił łasicę, wzniósł się w górę nad korytem rzeki, łasica oprzytomniawszy w tej srogiej chwili, z wysileniem dosięga gardzieli ptaka i przegryza ją; po krótkiej chwili spada nieżywy jastrząb do wody, łasica zaś usamowolniwszy się od szpon, spokojnie dopływa do brzegu.

Po tych oskarżeniach zdawałoby się, że łasice skazane być muszą na wytępienie, wszakże pożytek zdziałany przez nie, przewyższa w olbrzymich rozmiarach szkody zrządzone i rzeczywiście łasice, jako główne tępicielki myszy, muszą znaleźć opiekę u praktycznych ludzi. Przyroda stoi na odwiecznej równowadze, cudowną siłą utrzymywanej, byle człowiek w swej zarozumiałości nie chciał

zbytecznie dopomagać. Badawczy rozum wskazuje nam szkodę i pożytek, wszakże ostatecznego tępienia nie dozwala. Możemy dopomagać własnemi siłami, aby korzystać ze zdziałanego przez nas pożytku, byleśmy sumiennie zbadali i bez złudzeń i lekkomyślności poznali granice szkody i pożytku. Jednym szkodzą niektóre żyjątka, dla drugich niosą pożytek, zadaniem jest przeto wiedzieć, jakie ogół korzyści odniesie. I tak lis sądzony przez myśliwych będzie bezwzględnie potępiony, a rolnik mu przyzna pożyteczne posłannictwo. Badajmy w zimowych miesiącach na łanach jego łowy, a przekonamy się po kilku godzinach, jaką ilość myszy pożarł; jedźmy na miejsce, z którego świeżo zebrano stertę zboża i zkąd myszy jeszcze nie wywędrowały, z pewnością spotkamy tam lisa na łowach. Wszakże zważywszy pożytek i szkodę, wyznać muszę, że to szkodnik nader dokuczliwy. Kształtne wiewióreczki, nigdy nie oskarżane, są szkodnikami drapieżnymi, wyjadając jaja i pisklęta. Czy to dla ostrzenia zębów, czy w celu pożywienia, tną pędy szpilkowych drzew, orzec trudno, wszakże przy ich ruchliwości tysiące drzew karłowacieje, nie śmigając już strzałą ku niebu. Widziałem je nieraz przy pracy i oceniałem wyrządzoną szkodę.

Z rodzaju koszatek, to koszatka wielka, nazwana popielicą, również ścina pędy; przypominam sobie szereg znaczny modrzewi przez nie pościnanych na dosyć wielkiej przestrzeni. Tak wiewiórkom jak koszatkom nie można dozwolić znaczniejszego rozmnożenia.

Sroczka przebiegła i ruchliwa znaczne szkody nam wyrządza, a widocznego pożytku nie wskazuje, gdzie sama nie może dokonać zbrodni, zwołuje skrzeczeniem towarzyszki i wspólnemi siłami pokonywa ofiarę, co na zającach widujemy nader często.

Bezwzględne tępienie wron, przeważnie z puhaczem, według mego zdania jest szkodliwe. Prawda niezaprzeczona, że nieraz złowi ona młodego zajączka, pisklęta drobiu i na ziemi gnieżdżących się ptaków, lecz te szkody sowicie i z lichwą zwraca tępieniem myszy i pożeraniem pędraków, tak u nas niszczących zboże i kartofle. Gawrony wiele zboża zjadają w stertach, w lesie, w którym się gromadnie gnieżdżą, szkodę drzewostanowi wyrządzają — wszakże są nader pożytecznymi ptakami, niszcząc myszy i ziemne robactwo.

I tak wszędzie widzimy obok szkodników, ratujących nas pomocników, byleśmy im pracy nie przerywali. Baczne oko wskaże, gdzie i kiedy ręka ludzka ma równowadze chwilowo dopomódz, odstraszyć lub częściowo zniszczyć. Ci zaś, którzy w stertach i w zbożu na łanach doznali dotkliwych strat, niech oddadzą łasicę pod opiekę publiczności, jako główną tępicielkę myszy.

Olejów 11. Grudnia 1886.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

ZAJĄC

PRZEZ

KAZIMIRZA REMISZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W każdym razie nie należałoby przeznaczać na zajęczarnie większych przestrzeni jak 20 morgów. W ogrodzie, w którym tylko w powyższym celu zające się chowa, wyżywić się może 40 zajęcy t. j. 8 gachów i 32 samic, jestto liczba wystarczająca i stosunek prawidłowy. Z wszelkiem prawdopodobieństwem można się spodziewać, że jedna zajęczyca w ciągu roku wychowa siedmioro młodych, jeżeli nie przeszkodzą temu drapieżce lub zawczesna parkotnia. W normalnych, korzystnych warunkach przychowa się w ciągu roku od 32 samic 224 młodych czyli kolonja cała pomnoży się do jesieni do 264 sztuk starych i młodych zajęcy.

Jeżeli w lecie zające kolejno dopuszcza się na ruń zbożową, która się kosi w miarę wyrastania, aby nie dostała kolanek, to przyczyni się to nie mało do dobrego ich odżywiania i wzmoże ich płodność. Podczas zimy łagodnej bez śniegu i mrozów, nie należy zającom dozwolić spasać oziminy i konicze zbyt często, gdyż pobudziłoby je to do zawczesnej parkotni. Należy więc w łagodnych zimach karmić skąpo suchą paszą, a dostęp do ozimin zamknąć. W takim razie liczy się funt paszy na sztukę. Gdy jednak zima wczesna i ostra tak, że można się spodziewać wczesnej wiosny i nie ma obawy o wyginięcie pierwszego rzutu, dobrze jest już od początku Lutego karmić zające owsem w ziarnie. Owies i suchą paszę, celem uchronienia takowych od zamoknięcia, umieszcza się w budkach. Są to szopy małe, a właściwie tylko dachy, spoczywające na słupach 3 stóp wysokich tak, że szczeliną wolną, między dachem a ziemią, zające z każdej strony do wnętrza budki mają dostęp wolny. Od strony przyczołkowej znajdują się drzwi, któremi myśliwy wchodzi wnosząc karmę. Jeżeli wypadnie zające łapać, potrzeba tylko trzy boki szopy zamknąć sieciami, otwartą ścianą wejdą jak zwykle zające do wnętrza, a gdy ich już większa ilość się znajduje, zamyka się szybko siecią i tę czwartą ścianę.

Jeżeli do zajęczarni 20 morgowej wpuszczono 8 gachów i 32 zajęczyc, to można liczyć na przychowek w ciągu roku 234 młodych zajęcy. W Sierpniu wypuszcza się najstarsze z młodych samców na wolność. W Listopadzie powtarza się tę czynność, wybierając jednak zawsze tylko młode, przez co pozostałej w zajęczarni kolonii nie braknie paszy zielonej. Przez zimę karmi się pozostałe zające jak zwykle obficie, a na wiosnę nareszcie, gdy parkotnia się rozpoczyna, wyłapuje się samice, tudzież gachy z ostatniego rzutu i wypuszcza poza obręb zajęczarni. W polowaniach jesiennych i zimowych muszą być wypuszczone naprzód gachy, wystrzelane, aby zapobiedz przewadze samców, pozostać ma ich tylko tyle, ile do zapłodnienia wypuszczonych samic potrzeba. Ponieważ obok rozmnażania się wypuszczonych z wiosną, niezależnie od

tego każdej jesieni ze zajęczarni wypuszcza się znaczną ilość gachów, poprawi się zwierzostan i przychód z polowania niezbyt rozległego rewiru, w krótkim już czasie bardzo znacznie.

Ażeby wyrobić sobie opinię należytą w sprawie zajęczarni, t. j. dokładnie poznać strony dodatnie i ujemne, posłuchajmy co mówią o tem rozmaici znakomici myśliwi niemieccy: *Homeier-Murchin* pisze w czasopiśmie „Waidmann“: „Nie mogę niestety o zajęczarniach tyle dobrego donieść, ilebym rad. Pierwsze zajęczarnie założono przed dwoma laty, gdy jednak w pierwszym roku nie dostateczną ilość zajęcy do ogródka wpuszczono, uwzględnić muszę tylko wyniki z r. 1873. Wszystkie mniej więcej sprawozdania zgadzają się w tem, że chów zajęcy znakomicie się udał, od każdej samicy dochowano się ośmioro młodych. W czasie jednak od Sierpnia do Grudnia nastąpiła taka śmiertelność, że z wyjątkiem niewielu sztuk, prawie do szczętu wyginęły. Środki, jakich celem zapobieżenia chorobie używano, niestety nie wiele pomogły.“

Zajęczarnia ma mieć według polecenia Hartunga 3 morgi powierzchni, ogrodzonej płotem chrustowym pionowo plecionym. Jakkolwiek drapieżce zwykle nie przez płot, lecz przez otwory umyślne, w których umieszczone są łapki, starają się dostać do wnętrza zajęczarni, to przecież niektórym, mianowicie zaś łasicom udaje się przecisnąć pomiędzy pręty grodziwa, z tego powodu uważam za właściwe użyć ogrodzenia zupełnie ścisłego. Najtańszem takiem ogrodzeniem jest parkan z półcalowych tarcic, przybijanych do słupków gwoździami, którego szczyt zaopatrzony musi być deską, stanowiącą niejako daszek z okapem na zewnątrz, a to w tym celu, aby przeszkodzić łasicom, kunom i t. d. w przełażeniu parkanu. U dołu również albo deska, albo cegły na sztorc muszą być na stopę w ziemię zapuszczone, aby uniemożliwić podkopywanie się po pod parkan. Ogrodzenie to musi mierzyć, wysokości 8 stóp, gdyż zdarzało się, że przez 7miostopowe zające przeskakiwały. Koszt takiego parkanu ze sosnowych tarcic wynosi około 200 talarów, z których 75 przypada na robotę. Do chwytania drapieżnych zwierząt potrzeba 8 pastek, 4 żelazek talerzowych na ptaki i jeden samotrzask na jastrzębie, które to przyrządy około 20 talarów kosztują. Stosowne miejsce na zajęczarnię powinno mieć położenie wysokie, słoneczne, którego grunt w mniejszej części pokryty jest klombami krzewów i drzew. Liściaste drzewa strzygą się, aby pozostały niskiemi, z iglastych zaś pozostawia się kilka wysokich, o ile możności aż do ziemi koroną sięgających drzew, które służą bażantom za ochronę i miejsca noclegowe. Wszystkie bliskie drzewa na zewnątrz, przewyższające ogrodzenie, muszą być usunięte, gdyż kuny łatwo mogłyby się do wnętrza zajęczarni dostać skacząc z drzewa na drzewo. Żelazka na ptactwo drapieżne umieszcza się na wysokich palach, przedewszystkiem zaś kosze na jastrzębie ustawiają się w stosownych miejscach. Naokoło ogrodzenia zakłada się ścieżynka, oczyszczona z trawy i gałęzi a wysypana piaskiem. Służy ona w dwojakim celu t. j. doprowadza drapieżne zwierzęta do łapek, przyczynia się do tropienia tych drapieżców, które się do zajęczarni znęcają. Ścieżynka taka kierunkiem swoim zwraca się zawsze ku otworom w ogrodzeniu, za którymi umieszczone są łapki, przyczem należy uważać, aby wchód do łapki nie leżał niżej lub wyżej, lecz w tej samej płaszczyźnie co i ścieżka.

Łapka, zwykła pastka na kuny, z jedną klapą, opatrzona od strony wewnętrznej siatką drucianą, znaną jest ogólnie. Ulepszyłem ją przez umieszczenie drugiej jeszcze ścianki z drucianej siatki, między któremi jak w klateczce zamykam wróbla żywego. Łapka ta oddaje doskonałe usługi, może być również gdziekolwiek na osobnem miejscu użyta, a osobliwie łapie wybornie koty tyle szkodliwe dla zwierzyny drobniejszej.

Gdyby się okazała potrzeba dostarczenia zającom wody, wystarcza ku temu celowi zakopać w ziemi żłób drewniany i napełniać takowy codziennie jednem lub dwoma wiadrami wody. Dla bażantów potrzeba jeszcze urządzić kilka paprzysk t. j. pagóreczków z piasku, gdzieby się zwyczajem kuraków w kurzu kąpać i parpać mogły. Do karmienia zajęcy używa się małych tryzubków, w których się zakłada w razie potrzeby konicz, łubin i snopy owsa, ziarno zaś, marchew i buraki sypie się na ziemię. Oprócz tego budują się daszki niskie na czterech słupach, celem ochrony bażantów od drapieżnych ptaków. Zajęczarnia trzy morgi powierzchni mająca liczy się na 2 gachy i 10 zajęczyc, z tych według Hartunga mamy się dochować w jednym roku 100 młodych. Ponieważ trudno jest łapać stare zające, więc po największej części chwyta się w ciągu lata młode zające, celem osadzenia ich w ogrodzie zajęczym, a od tych w pierwszym roku przyrostu spodziewać się nie można. Stare, w zimie złapane zające, z trudnością przywykają do niewoli i w pierwszym roku mało tylko miewają młodych. Złapanym zającom ucina się słuchy, prawy gachowi, lewy zajęczycy, dzieje się to celem łatwiejszego rozpoznania płci i zachowania należytego stosunku płci do siebie. Do chwytania zajęcy proponuje Hartung kosze, opatrzone u wejścia klapami, kosze te jednak nie okazały się praktycznymi. W lecie roku 1872, mówi dalej, wpuszczono partyami do pewnej zajęczarni 52 młodych zajęcy. Rozwijały się one bardzo dobrze, aż w Sierpniu przy karmieniu kapustą, burakami i marchwią, wybuchła wielka śmiertelność. Badane padłe zające były bardzo wychudłe i miały czerwonawą wodę w jamie brzusznej, niektóre cierpiały na biegunkę i wątrobę miały ciemniejszą i nabrzmiałą. Hartung znalazł kiszkę odchodową jednego zająca zatkaną jakby korkiem pogryzionemi gałązkami świerkowemi. Z początkiem Grudnia śmiertelność ustała, gdy przestano dawać zieloną paszę, a karmiono tylko owsem w ziarnie i sianem, z 52 jednak zajęcy pozostało przy życiu już tylko 18. Po usunięciu nadliczbowych gachów, pozostało 11 samic i 2 samce, od których w lecie 1873 roku przybyło około 60 młodych. W Sierpniu ponowiła się jednak śmiertelność mimo iż braku paszy nie było; suchego zaś siana zające jeść nie chciały.

Dalej zamieszcza von Homeier uwagi tyczące się tępienia drapieżców. Zajęczarnia i bażantarnia w R. około 2morgowa, otoczona parkanem z desek, została obsadzoną kilku zającami i bażantami w Lutym 1872. W łapki i żelazka, w ogrodzie tym umieszczone, złapało się od Lutego 1872 do środka Kwietnia 1874, a więc w dwu latach i 2 miesiącach: 6 tumaków, 3 kuny domowe, 68 tchórzów, 19 łasic, 15 kotów domowych i 10 gołębiarzy. Oprócz tego ubito 56 lisów i 11 borsuków.“ „Czyż wyniszczenie tylu drapieżców pozostało bez błogiego wpływu na zwiększenie się zwierzostanu poza obrębem zajęczarni? Moi Panowie! liczcie dalej: 9 kun i 8 tchórzów, to tworzy kapitał przeszło 100 talarów, którymi w 2 latach połowę kosztów zało-

żenia zajęczarni pokryjecie, a drugą połowę pokryje w tymże czasie chów bażantów. Wtedy jest zajęczarnia od kosztów wolną i dalsza przyjemność zadarmo. Pisze mi Hartung, że założył około 200 zajęczarni. W dobrze zagospodarowanych udaje się chów doskonale, w jesieni jednak zjawiła się śmiertelność mniej więcej we wszystkich zajęczarniach. Zaleca przeciw temu uprawę piołunu. W jednym ogrodzie, w którym było dość piołunu, zjawiły się choroby dopiero w 4 tygodnie po spasieniu tegoż. W innym znowu ustała śmiertelność, gdy do owsa, przeznaczonego na karmę, dodano sproszkowanego piołunu i jagód jałowcowych. W niektórych ogrodkach przyczyna nieudania się chowu zajęcy leżała w dysproporcyi gachów do samic, zdarzało się nawet, że dozorcy zajęczarni nie umieli odróżnić gacha od samicy. W łapkach tych 200 zajęczarni złapało się przeszło 10.000 czworonożnych zwierząt drapieżnych w jednym roku, skutkiem czego wielu panów mimo nieudania się chowu zajęcy drugą zajęczarnię założyć kazali, aby przez wyniszczanie drapieżców zwierzostan poprawić".

Leśniczy Hartung, który w rozmaitych miejscach zajęczarnie zakładał, pisze: „Panowie, którzy mają własny rewir najmniej 2.000 morgów, niechaj założą u siebie zajęczarnię, takowa dla rewiru 2.000 morgowego musi mieć wielkość 3 morgów. Za jej przyczyną wzmoże się zwierzostan do tego stopnia, iż roczny rozkład wynosić będzie 500 zajęcy, co ze względu na przestrzeń tylko 2.000 morgów jest z pewnością bardzo wiele. Do tej zajęczarni 3morgowej, wpuszcza się 10 samic i 2 gachy, od których do roku z pewnością 100 młodych można się spodziewać, a mianowicie 50 samic i 50 samców (?). Z tych ostatnich wypuszcza się już w jesieni 40 na okoliczne pola, ażeby je na polowaniach wystrzelać, pozostałe zaś 50 samic i 10 samców wypuszcza się ze zajęczarni dopiero po zakończeniu polowań, skutkiem czego, już w najgorszym razie zwierzostan do 500 sztuk zajęcy się wzmoże. Nastąpi to tem łatwiej, że przecież wszystkie zajęczyce poza obrębem ogrodu nie wyginą. Aby do podobnego rezultatu dojść w zwykłych warunkach t. j. bez pomocy zajęczarni, potrzebaby, aby stan zajęczyc po zamknięciu sezonu wynosił conajmniej 250 sztuk. Przy najlepszem jednak gospodarstwie łowieckiem niepodobna oznaczyć samic w rewirze, a więc większa jest gwarancya wzmożenia się zwierzostanu, gdy się ze zajęczarni corocznie 20 do 60 samic wypuści. Koszta założenia 3 morgowej zajęczarni są następujące: 1. Ogrodzenie bardzo gęste, najlepiej z cieńkich, pozbawionych kory prętów (tyk), a mianowicie 6 stóp wysokie i 92 prętów długie, pręt po $1\frac{1}{3}$ talara, co czyni 122 talarów. 2. Rozmaite łapki na ptaki i zwierzęta czworonożne drapieżne 15 talarów. 3. Przyrządy do łapania samychże zajęcy w ogrodzie 10 talarów czyli razem około 147 talarów i 20 groszy. Wydatek ten, pominąwszy już zwiększoną przyjemność, pokryje się zyskami w krótkim czasie.

W zajęczarniach musi rosnąć jak najwięcej stosownego pokarmu jak koniczyna, zboża, marchew, buraki, kapusta, wyłącznie dla zajęcy, a w zimie dawać karmy ż buraków, liści rzepakowych i siana. Ogrodzenie musi być tak gęste, aby się żadne drapieżne zwierzę ani nawet łasica przecisnąć nie mogła, postarać się także należy o rozmaite przyrządy do łapania drapieżnych czworonogów i ptaków. Prócz tego zaopatrzyć się należy w stosowne przyrządy do łapania zajęcy, a mianowicie w opisane już kosze. Zajęczarnia daje zarazem najlepszą sposobność niszczenia zwierząt drapieżnych, gdyż takowe ściągają się ku zajęczarniom i chwytają się w zastawione łapki. Kto zamyśla u siebie założyć zajęczarnie, musi wcześnie obrać stosowne miejsce, gdyż już we Wrześniu część ogrodu żytem powinna być obsianą.

W „Wiener Jagdzeitung" z r. 1872 zdaje Hartung sprawę z wyników założonych przez niego zajęczarni: „Rezultaty założonych przezemnie zajęczarni przedstawiają się w ten sposób, że połowę jako udałą, czwartą część jako zadowalającą, a resztę jako nieudałą uważać należy. Nie udały się zajęczarnie szczególnie tam, gdzie nie trzymano się skrupulatnie moich przepisów, a szczególnie, gdzie nie uważano na jedynie odpowiedni stosunek płci do siebie jak 1 : 5, t. j. pięć samic na jednego gacha, lub gdzie zające gwałtownie do ogrodu zostały wpędzone. W pierwszym wypadku mnożenie się nie odbywało się w pożądanej ilości, w drugim zaś wypadku zające były tak przestraszone, że uszkodzały się przez ustawiczne bieganie, podczas gdy pojedynczo wpuszczane zające, daleko łatwiej się uspokajają. Nawet tam, gdzie tych błędów nie popełniono, nie odpowiedział czasem rezultat oczekiwaniom i zrobiłem w tym względzie następujące spostrzeżenia i doświadczenia. Naturalnie nie są one już ostatecznie wyczerpane, mogę jednak ogłosić uwagi, jakie mi się nasunęły z porównania tylu przezemnie założonych zajęczarni".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogary i charty

skreślił

Stanisław Rewieński.

Wszystkim się zdawało
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało!

„Pan Tadeusz" Księga IV.

W obecnej chwili, gdy i łowiectwo ulegając ogólnym utylitarnym prądom, usiłuje wejść na drogę ekonomiczną i stać się jedną z gałęzi, wprawdzie drugorzędnych, gospodarczej działalności, dziwnem może się wydać to rozprawianie o minionych już bezpowrotnie czasach, kiedy wesołe, gwarne łowy stanowiły najmilszą rozrywkę dla mieszkańca wsi i po skończonych robotach w polu, po dokonanych sprzętach i zasiewach, dawały mu pożądany po trudach wiosny i lata odpoczynek. Dla takiego ziemianina, który rzeczywiście znajdował się w wolnem od trosk poło-

żeniu, albo wmawiał w siebie, że błogi ten stan jest jego udziałem, i zdając kłopoty gospodarstwa na swych wyręczycieli, sam dla siebie i swoich szukał rozrywek, jakich wieś dostarczyć może, pora jesienna, u nas zwykle tak długo trwająca, tak pełna wdzięku, stanowiła najprzyjemniejszą porę roku. Trąbka rozgłośnie brzmiała w kniei, a granie ogarów dźwięczało w uchu myśliwca rozkoszną muzyką. Pojęcie o wyłącznych prawach własności, nie ujęte w zbyt surowe i ciasne granice, nie ogarniało zwierza, wyhodowanego przez matkę-przyrodę, bez współudziału człowieka, w śród pól, gajów i zarośli, a pełne drobnej, łownej zwierzyny, knieje stanowiły pod względem łowieckim wspólną niejako własność sąsiadów. Nikomu ani na myśl nie przychodziło, ażeby to naturalne bogactwo miało się kiedy wyczerpać, a gdy starsi myśliwi porównując dawniejszy zwierzostan z obecnym, utyskiwali na widoczne zmniejszanie się ilości zwierzyny, młodsi kładli te skargi na karb zwykłego zrzędzenia starych, nie podejrzywając, że w powszechnem użyciu będące sposoby polowania tamują prawidłowe rozmnażanie się zwierzyny i stają na przeszkodzie w utrzymaniu jej we właściwej, odpowiedniej do stanu kultury i zaludnienia liczbie w danej miejscowości. Chociaż może niejednemu przychodziło na myśl, że pomimo płodności zająca, o którym przysłowie myśliwskie głosi, że z wiosną wybiera się zając w pole we dwoje, a w jesieni wracą z pola do lasu w siedmnaścioro, liczba ich stale się zmniejsza i że należałoby polowanie ograniczyć, lub zmienić sposób dotychczas używany, to jednak trudno było tak od razu wyzuć się z ulubionych chartów i ogarów i gwarne, huczne łowy zamienić na prozaiczną nagonkę.

W bogatym naszym języku łowieckim, same nazwy ogara, najpospoliciej używane, dają już wyobrażenie o tej orkiestrze, której dźwięki tak są miłe dla ucha myśliwego. Zagraj, Spiewak, Szumbor, Szumlas, Stogłos, Łoskot, Fagot, Organ, Arfa, Lutnia, Głośna, Spiewka, Cytra i t. d., oto komplet instrumentów tej orkiestry, której dzisiaj echo tylko gra w pamięci starych myśliwych. Niestety! trzeba się zgodzić z koniecznością, która nam nakazuje: „niejedno miłe zburzyć, a inaczej odbudować“, jak mówi poeta. Głośny niegdyś Michał Czajkowski, albo Sadyk-pasza, lub też „Michałko Halczyneckij“, jak go kozacza pieśń nazywa, w drobnych swych żołnierskich i myśliwskich opowiadaniach, które mu się lepiej udawały, niż szerokiego zakroju historyczne i niby-obyczajowe powieści, pozostawił wspomnienie jednego dnia takich hulaszczych łowów, w którem wszystkie uczucia wstrząsające duszą myśliwego, tak wiernie i barwnie są odmalowane, że nie kusząc się o odtworzenie echa własnem nieudolnem piórem, przytaczam żywcem wyjątki z tego ustępu.

*

* *

„W kniei wilczaty Stogłos bez dołowienia się wsiadł na zwierza; białoszyi Trafisz, wyprawą jak zegarek, regularnie głosem cukrował; Szumlas, jak płaczka, zajadał się; Łoskot dyszkantem spiewał; podżary Zagraj basem jak z kufy huczał; Arfa jak dzwonek głosiła; wszystkie pieski grały — najprzedniejsza muzyka, aż las spiewał, aż powietrze spiewało. Maksymek tuż za psami parł na szkapie, bez czapki, w kurcie na kłapcie podartej od gałęzi, z twarzą podrapaną, z rozczochranym włosem, a z harapa palił i na rozdarcie gardła pohukiwał na zachętę psom; aż dusza się radowała myśliwcom, aż krew warem kipiała im w żyłach . . . .

. . . .

„Rostawiliśmy się po rozdrożu. Dojeżdżacz z psworowanymi psami pojechał i czas jakiś las milczeniem odpoczywał, tylko czasem sojka zaskrzeczała, ptaszek jakiś zaświergotał i konik polny zastrzykał. W tem trąbka doniosłem echem po lesie się poniosła, harap klasnął, aż cały las klaskał, a między wzgórzami nad Bobrykiem Łoskot dyszkantem dołowił się. Myśliwi cali byli w uchu, cali w oku, dojeżdżacz huknął: „dalej po nim ha!“ z harapa palnął, a Łoskot wyprawą poszedł... a w tem wszystkie psy zajęczały na oko... grają jak war w kotle, las trzeszczy, w powietrzu wrzeszczy gwarem, grają wprost na strzelców, strzelców ucho zdaje się słyszeć tupotanie, strzelców oko zdaje się widzieć miganie zwierza... Serca im w łonie biją nierównym pędem, ręce cisną się do strzelby-kochanki“.

„Ale nagle, nagle i tupot i granie psów po nad strzelcami się poniosło, poniosło się w jar nad Bobryk; słychać stłumione, chrapliwe głosy psów; biją się po łozach, po oczeretach, i znowu donośniejsze zajadanie się leci do ucha, pod wzgórze wypadły, w Tatarynowiecką dębinę, aż tu Maksymek zawołał: „na tu! na tu! tu! tu!!“ i grubo w trąbę zadął dwa razy — to kozioł-rogacz!“

„Grają psy wyprawą, a takie równe ich granie, jak takt kozackiego tańca. Widno czystą dąbrową gonią; kozioł sadzi w Trojanowskie bory... jeszcze brzmi wrzawa, a coraz ciszej, coraz ciszej, zdaje się że się las kłóci rozgłosem dalekiego psów pojęku; wreszcie niknie, ucicha, tylko trąbka zdaje się jeszcze podymać na pociechę, na nadzieję myśliwcom, ale to może się tak tylko zdaje nasłuchanemu uchu, w którem ciągle i psy grają i zwierz tupocze i trąbka dzwoni, choć dokoła głucho, cicho...“

„Myśliwi smutno ku Bobrykowi idą, a kozioł jakby sznurem wymierzył, prosto parł w nadteterowskie skały, a czereda psów za nim sadzi; rosa je wilży, a zajadłość suszy; oczy im krwią zachodzą, pienią się, grają aż zębami postukują na powtór. Maksymek ochrypł, a krzyczy, z harapa wali, a trąbką podzwania; szpakowaty drze kopytem ziemię, pomyka jakby go dyabeł łaskotał pazurami po krzyżach...“

„Lasy lasom rozgłos podawały, a wrzawa przez nie leciała szybszym lotem niż stepowy wicher; nim jeden las rozcieszył się wrzawą, już w drugim ona brzmiała i tak co raz dalej się niosła. Nim w Tryhurach ludzie się rozsłuchali gdzie psów wrzawa, już one grały po nad Hujwą i powracały ku Bobrykowi“.

„Myśliwi słuchają, przykładają ucho do ziemi, wyraźne granie, ale nie takie rącze, nie takie gwarne, jakoś tak, jak gdyby głosy się łamały i ledwie z gardła dawały się wypchnąć. Trąbka dojeżdżacza nie pełno dzwoni, ale ucina, chrapawieje; jednak wrzawa ku wyśliwcom się niesie, a nie można poznać głosu ani Zagraja, ani Szumlasa, ani Trafisza, takie wszystko podobne, pomęczone, jak naszczekiwanie. Już, już do łóz dopychają i nagle ucięły. Czy kozioł zaskoczył, czy psy padły bez ducha. Aż Maksymek zakrzyczał, jakby płakał: dalej po nim ha! i z harapa jakby z kłaczanego batoga trzasnął“.

„Słychać psów zjajanie, wodę chłepczą, głosu ich nie słychać; wtem znowu niezmordowany Łoskot odezwał

się parę razy... i z jego głosem huknął strzał jeden i drugi“.

„Na strzały psy zajęczały jak dawniej i znowu las się rozradował. Kozioł sadził poprzed strzelcami, a oni go przez strzały przepuszczali; każdy palił i każdy nawoływał“.

„Dopiero po ostatnim strzale kozioł się przewrócił, ale zaraz się zerwał i mknął dalej“.

„Psy ujadały i rozbijały się jeden o drugiego. Maksymek leciał na rozparcie konia, a ziemia jęczała i las zachodził się od wrzawy“.

„Na paproci farba, na drodze farba. Psy zwietrzyły krew i jakby tylko co ze sfór spuszczone, poszły za kozłem, myśliwi w nieładzie za nimi w skok biegli“.

„Widać, widać, jak z między rzadkich czaharów kozioł sadzi, a psy go już na oku mają i Maksym ma go na oku; kozioł skacze, a bliżej doskakuje niż zamierza, u psów rozdziawione paszcze, języki wywalone, głosem łają za nim i za nim skaczą. Maksym dobył kordelasa, a szpakowaty rwie się w skoki ile mu sił staje; psy dogonić, a kozioł uciec nie może, jakby stali w miejscu, widzą siebie, a dotknąć się nie mogą. Już, już do oczeretu dopychał kozioł, kiedy się nagle o kępinę zawadził i przewrócił; schwycił się, ale już psy wpadły na niego hurmem. Maksym przybiegł, kulką z konia się zsunął i wpadł między psy z harapem. I zaraz pojezdnego zadął“.

„Psy zakrwawione, dysząc leżały koło poszarpanego kozła; cztery z nich nie wstały więcej, a inne ledwie się mogły zwlec, żeby się połasić koło nas. Kulawe, popodbijane, poranione, aż żal patrzeć. I szpakowaty koń jak padł, tak i zastygł śmiercią...“

*

* *

Piękne, nieprawdaż? a piękne tem właśnie, że prawdziwe i że tak żywo odzwierciedla wszystkie uczucia, jakich każdy z nas niejednokrotnie doznawał, gdy knieja brzmiała odgłosem trąbki i graniem ogarów i że mają zupełną słuszność, którzy twierdzą, że jeden zając ubity pod gonem psów, więcej myśliwemu sprawia przyjemności, niż dziesięć wychodzących na strzał pod nagonką.

Ale rozpatrzmy i odwrotną stronę medalu; oto jednego marnego kozła okupiono stratą czterech najlepszych psów i konia. Każdy najbardziej zapalony myśliwy przyzna, iż to jest swawolą nie do darowania, a podług dzisiejszych pojęć nazwanem by być musiało dzikiem szaleństwem. Do tejże kategoryi zaliczyć można owe tak zwane „polowanie“ z angielskimi ogarami na lisa, na którem złaja szybkonogich „fox-hound’ów“, nie tak jednak rączych jak charty, aby nie prędko dochodziły zwierza, pędzi za lisem, a za nimi zgraja dojeżdżaczy z trąbami i harapami, za tymi zaś grono pań i panów na dzielnych, lubo często narownych biegunach; panowie ukostiumowani w pąsowe fraki, łosiowe lub sukienne spodnie i buty ze sztylpami lub bez, stosownie do tego, jak każe przyjęta moda w bieżącym sezonie, dzierżąc w ręku same tylko „sticks“, czyli trzonki od harapów, gdyż to także należy do przepisów etykiety, której uchybienie byłoby największą nieprzyzwoitością, a tego prawdziwy gentleman nigdy się nie dopuści. Celem takiego „polowania“ nie jest zdobycie lisa, owszem, zalicza się to do pomyślnych wypadków, gdy lis zdoła umknąć, gdyż wtedy można będzie pędzić go powtórnie, ale tu chodzi głównie o wyścig z przeszkodami na nierównym terenie, gdzie można wykazać całą dzielność koni, brzydkich wprawdzie, ale o stalowych muszkułach i ścięgnach i płucach silnych jak kowalskie miechy. A jeśli który koń się potknie, przewróci się z jeźdźcem i złamie nogę, jeśli jeździec nie mogąc dosiedzieć w siodle podczas szalonego skoku konia, zwali się gdzie w rów lub zawiśnie na żywopłocie, świecąc z daleka jaskrawem swojem ubraniem, z małym szwankiem co do całości żeber, lub członków — to są zwyczajne wypadki, nieodłączne od tego rodzaju sportu. — Są tacy, którzy takie „polowania“ radziby zaprowadzić i u nas, aby „zadziwić“ gawiedź, nie mającą pojęcia o atrybucyach „high-life’u“. W każdym razie dobrze, że gdyby nawet te zachcianki się urzeczywistniły, to takie przypadki zaliczać będziemy do nader rzadkich wyjątków.

Wracając do naszych stokroć ponętniejszych i racyonalniejszych łowów, musimy wyznać, iż polowanie z ogarami już nie licuje z wymaganiami chwili. Nie idzie jednak za tem, aby je bezwarunkowo potępić i każdego ogara skazać na zagładę. Są miejscowości, w których knieje poprzecinane wąwozami i parowami, moczary porosłe łozą i sitowiem, czynią polowanie z nagonką wprost niemożliwem. W takich miejscowościach ogary będą na swojem miejscu, byle tylko salwowaną była właściwa wstrzemięźliwość w polowaniu. Zasada stowarzyszenia, jak wszędzie tak i tutaj, przynieść może pożądane owoce. Chodzi tylko o to, aby sąsiedni właściciele podobnych obszarów zechcieli porozumieć się z sobą i utrzymywali psiarnię wspólnym kosztem, w obranym środkowym punkcie swego spółkowego obszaru myśliwskiego. Psiarnia taka nie potrzebuje być wielką; trzy sfory prawdziwie dobrych psów najzupełniej wystarcza. Do współuczestników należeć będzie zbudowanie wspólnym kosztem psiarni, odpowiadającej warunkom hygieny psów, a więc koniecznie opatrzonej obszernem i nie pozbawionem cienistych drzew i krzewów podwórkiem, na któremby psy mogły swobodnie chodzić i latem spoczywać w cieniu, nie zaś w zaduchu psiarni. Utrzymanie psów i ich dozorcy, jako też opłata przypadającego od nich podatku, gdzie takowy istnieje, należeć będzie do współuczestników. Jeżeli w sąsiedztwie znajdzie się właściciel obszaru, stanowiącego jednostkę przestrzeni, nadającej mu prawo samodzielnego użytkowania z polowania, ale ten nie będzie sam myśliwym, w takim razie sąsiedzka spółka postara się o zadzierżawienie prawa polowania na jego terytoryum i wykonywanie tego polowania podciągnie pod ogólne, obowiązujące spółkę przepisy. Własność zbiorowa, jak grunta gmin i gromad wiejskich, również powinne być w celach polowania przez spółkę zadzierżawione, a dozór w celu ukrócenia kłusownictwa i tępienia szkodników, wykonywać będą osoby z ramienia spółki ustanowione, przed nią za postępki swoje i sumienne wykonywanie obowiązków odpowiedzialne i przed władzą meldowane. Całe terytoryum myśliwskiej sąsiedzkiej spółki zostanie podzielone na trzy, albo przynajmniej na dwie części, z których tylko jedna będzie corocznie eksploatowaną tak, aby przez rok lub dwa, na jednej lub dwóch pozostałych łowna zwierzyna mogła się rozmnażać bez przeszkody. Mowa tu o zającach, ewentualnie zaś o kuropatwach i cietrzewiach, o których na teraz przemilczamy; lisy, jako bezwarunkowo szkodliwe dla zwierzostanu, na ochronę nie zasługują, gdyż wartość ich futra nie wyna-

grodzi szkód, jakie w zającach i ptactwie łownem, to jest kuropatwach i cietrzewiach wyrządzają. Trutka więc i żelazo powinny być stanowczo i bezwzględnie przeciwko nim stósowane.

Tym sposobem, polując wstrzemięźliwie i z umiarkowaniem, w dobranem gronie sąsiadów, zaczynając od połowy Października (nie wcześniej), można, jeśli pora służy, przez półczwarta miesiąca mieć rozrywkę, nie nadwerężając zwierzostanu. Bądźmy bowiem sprawiedliwi; uznanem już zostało, iż nieoględne, namiętne polowanie z ogarami prowadzi nieuchronnie do wytępienia zwierzyny łownej, t. j. zajęcy. Ale cóż powiedzieć o rzeziach, jakie przy zaszanowanym i pielęgnowanym zwierzostanie sprawia polowanie z nagonką? Pozwalam sobie przytoczyć tu przykład jeden z wielu W połowie Stycznia 1886 roku, w pewnej miejscowości w powiecie Wieluńskim na polowaniu w kilkanaście strzelb, w ciągu dnia jednego ubito przeszło 200 zajęcy. Wywieziono je na sprzedaż do Łodzi, lecz tu towar dostarczony w tak wielkiej na raz ilości, nie znalazł kupca, zające odwiezione zostały napowrót i po drodze sprzedane były po 50, a nawet po 30 kopiejek za sztukę, a i tak wiele się ich zmarnowało. Lepiej już byłoby ponieść większy nieco koszt i zające wyprawić z Łodzi do Warszawy, choćby za frachtem pospiesznym, gdyż w tem mieście dałyby się spieniężyć z łatwością po 75 kopiejek za sztukę. Cała troskliwość gospodarza, w celu powiększenia zwierzostanu, idzie na marne przy tak nieumiejętnem zużytkowaniu zwierzyny.

Zastrzedz jednak przytem należy, że takie polowanie z ogarami, chociaż oszczędzające dla zajęcy, będzie jednak zgubnem dla sarn, a więc racyonalnie da się zaprowadzić tam tylko, gdzie sarn nie ma i właścicielowi wcale nie chodzi o ich zaprowadzenie i rozmnożenie.

Skoro myśliwi zdołają pohamować swoję namiętność i ograniczyć polowanie z ogarami do właściwych rozmiarów, tem skuteczniej będą mogli rozpocząć podjazdową, na wszelkie prawem dozwolone sposoby walkę ze szkodnikami, największe czyniącymi spustoszenia w zwierzostanie, których trzy główne gatunki są: lis, kłusownik i ptactwo drapieżne. Dla ludzi dobrej woli i rozporządzających swoim czasem, przedstawia się tutaj szerokie i wdzięczne pole do pracy, a niezmordowana działalność w tym stale wytkniętym kierunku, uwieńczoną nareszcie zostanie pomyślnymi rezultatami. Rezultatów tych wszakże nie należy mierzyć zbyt wysoką skalą. W wyżej przytoczonym przykładzie widzieliśmy, jak obfita zdobycz, otrzymana w skutek gospodarności łowieckiej, nie przyniosła jednak korzyści pieniężnych, jakichby można było się spodziewać. Tam, gdzie w skutek utrudnionej komunikacyi zbyt zwierzyny nie jest łatwy, korzyści te będą małe i oględny myśliwy zdobycz swoją powinien stosować do miejscowych warunków, aby daru Bożego nie marnować. W młodości mojej, w chwili wesołego odpoczynku w kniei przy roznieconem ognisku, któryś z towarzyszy myśliwych zrobił mi uwagę (wcale nie popartą rachunkiem), że polowanie, chociaż jest kosztowne, przynosi jednak korzyści pieniężne, a to przez sprzedaż skórek zajęczych i lisich. „Daj pokój, ozwał się inny, gdyby polowanie rzeczywiście przynosiło korzyść pieniężną, to jużby żydzi dawno polowali, a że nie polują, to widać, że w tem żadnego „geszeftu" nie ma i być niemoże".

Jeśli polowanie z ogarami w kniei przedstawia dla myśliwego tyle uroku, to na obszernych polach i stepach urok ten całkiem ginie. Zwierz, przez ogary ruszony, idzie daleko w prostym kierunku i strzelcom rzadko się trafi z nim spotkać. Granie ogarów, nieodbite echem w gąszczy drzew, zamienia się w naszczekiwanie bez dźwięku, ginące w oddali i niezdolne już pieścić ucha myśliwego swoją harmonią. Myśliwy więc w polach lub w stepach dosiada wierzchowca, bierze na smycz rącze charty i bystrym wzrokiem upatruje gdzieś pod krzakiem, pomiędzy kamieniami, w bruździe i w tym podobnych miejscach leżącego w kotlinie szaraka. Instynkt samozachowawczy wskazuje każdemu bezbronnemu stworzeniu najlepszy sposób ukrycia się od śledczego wzroku licznych jego wrogów, zając też nie stanowi wyjątku od tego prawidła, tak się umie przystosować barwą swej turzycy do barwy otaczających jego kotlinę przedmiotów, że potrzeba bystrego wzroku i wielkiej wprawy, aby leżącego w polu zająca upatrzyć. Prawda, że wtedy nastaje chwila prawdziwej rozkoszy myśliwskiej; myśliwy widzi zająca, zajeżdża mu tak, aby go zmusić do obrania kierunku ucieczki, który dla chartów jest najkorzystniejszy, i sam, albo co lepiej, przez drugiego jeźdźca, wypycha kota z kotliny. Charty drgnęły, jakby dotknięte iskrą elektryczną i rwą się naprzód; uszko smyczy spada ze wskazującego palca, smycz się wyślizga z kółek obroży i charty — jakby strzały złożone na jednej cięciwie, mkną w pogoń za zającem. Jeśli to młody zajączek, wtedy rzecz się kończy prędko, lecz gdy się trafi stary gracz, wówczas jest na co popatrzeć; wysiłki i fortele zająca, któremu chodzi o życie, zawziętość i błyskawiczna szybkość ruchów chartów, wytężających swe siły, aby łakomą zdobycz pochwycić, zapał myśliwego, nacierającego koniem, aby nie stracić z oczu najdrobniejszego szczegółu tego dramatu, chwila, w której charty zatrzymały się nad rozciągniętym zającem, zjajane, zmęczone, ale szczęśliwe odniesionym tryumfem i wreszcie rozpromienione oblicze myśliwego, któryby w tej chwili pragnął, aby świat cały był świadkiem rączości i chwytności jego chartów.

Często się zdarza słyszeć wygłaszane zdanie, iż z pomiędzy wszystkich rodzajów i odmian psów, chart pod względem inteligencyi stoi na najniższym stopniu rozwoju. Pozwalam sobie z góry zaprzeczyć takiemu twierdzeniu. Prawda, że pod względem delikatności węchu chart jest upośledzony w porównaniu z wyżłem lub ogarem, lecz pierwszego z nich przewyższa bystrością wzroku, a obu szybkością, siłą i sprężystością muszkułów i ścięgn, co go stawia w możności ścigania i chwytania w szybkim pościgu uciekającego zwierza; umie też bystro ocenić wszelkie korzystne ku temu warunki miejscowości i posługiwać się nimi. Wprawdzie chart pójdzie chętnie za każdym, kto mu tylko włoży na szyję obrożę i na smycz go weźmie, tak w nim namiętność do polowania przeważa nad pociągiem do towarzystwa swego pana, ale też ten sam objaw widzimy w angielskich legawcach, zwłaszcza w setterach, które rade towarzyszą każdemu, kto tylko weźmie strzelbę do ręki, zapominając zupełnie o panu. Legawiec i chart polują nie dla siebie, ale dla człowieka, ponieważ pierwszy ubitą zwierzynę przynosi myśliwemu do ręki, a drugi schwytanego zająca pilnuje i nie dopuszcza do niego innych psów, dopóki myśliwy nie pospieszy go wziąć, wynagradzając charta tylko kawałkiem chleba, lub oberzniętym na odprawę skokiem. Ogar, skoro mu się uda sforsować lub dojść postrzelonego zająca, natychmiast zabiera

się do uczty, uważając zdobycz za swą prawną własność. Jak wszędzie tak i tutaj trafiają się wyjątki, widziałem rasowe wyżły, pointery i settery, pożerające bez skrupułów bekasy, cietrzewie i kuropatwy, jeśli myśliwy nie zwracał na nie uwagi; zdarza się też, że charty, zwłaszcza młode, rozszarpią pochwyconego zająca, gdy widzą współtowarzyszy, albo szczególnie ogary spieszące do podzielenia się łupem; nawzajem zdarzyło mi się widzieć ogara, który zgoniwszy zająca, przyniósł go do rąk strzelcom z paruwiorstowej odległości. Ale najwięcej mię zastanowił wypadek, w której pamięć i subtelne kombinacye charta wystąpiły w całej świetności.

Przed laty może dwudziestu polowałem raz z sąsiadem. Każdy z nas miał po dwa charty na smyczy. Jeden z psów sąsiada nie odznaczał się wcale rączością ani chwytnością tak, iż rzec można, że w istocie miał jednego tylko charta, a ztąd mój sukurs był dla niego koniecznym. Wyjechawszy na kamieniste wzgórze, porosłe z rzadka jałowcem i otoczone dokoła zasianą oziminą, usłyszałem: „heco!“ sąsiada, który upatrzył szaraka; zwróciłem konia w tę stronę, gdy wtem kot pomknął. W tejże chwili wszystkie cztery charty rzuciły się za nim i zakłębiły się w jednem miejscu; po kilku rozpaczliwych obrotach zając zdrów i cały odsadził się od chartów i wypadłszy na twardą kamienistą drogę, wiodącą do lasu, „pobrał je wszystkie na sznurek“. Ujrzeliśmy od razu, że w tych zapasach gracz-kot będzie zwycięzcą, natarliśmy końmi po to tylko, aby widzieć jak zając, pozostawiwszy charty daleko w tyle, wpadł do lasu i że wszelki dalszy pościg byłby daremnym. Dawszy czas do odpoczynku chartom i koniom, pojechaliśmy dalej, szukając innej, łatwiejszej zdobyczy, co nam się też udało. Wracając rozprawialiśmy wesoło o wszystkich tego dnia wypadkach, tak pospolitych, a tak zawsze żywo zajmujących myśliwego i postanowiliśmy nie darować zającowi wstydu, jaki nas spotkał. Jakoż po dniach kilku przybyliśmy znowu na to samo miejsce, z dobrze wypoczętymi tymi samymi chartami, przeglądając pilnie krzaki jałowcu. Dawna kotlina była próżną, przez kwadrans może jeździliśmy po wzgórzu, wytężając wzrok na wszystkie strony, gdy wtem prawie z pod kopyt mojego konia pomknął szarak tak, że ledwiem zemknął charty ze smyczy, już one były przy zającu. Sąsiad nie pozostał w tyle i puścił swoje, ale o dziwo! jeden tylko z jego chartów przyłączył się do moich, drugi zaś, używający tak złej opinii pod względem swej dzielności, rzucił się całym pędem precz od zająca, jakby przed nim uciekał. Zajęci sceną, która się przed naszemi oczami odgrywała, straciliśmy prędko uciekającego charta z oczu i z przerażeniem spostrzegliśmy, że obecne widowisko jest tylko powtórzeniem dawniejszego; po kilku obrotach zając dał szalonego kominka w górę z pomiędzy chartów, skurczył się, położył się po sobie, i jak strzała pomknął na znaną drogę, na której turzycą dobrze watowane jego podeszwy, dawały mu stanowczą nad bosymi chartami przewagę. Pocisnęliśmy końmi, bodaj na to, aby znowu zobaczyć, jak zając ujdzie, gdy wtem z za krzaka, rosnącego przy drodze, szybkim jak błyskawica ruchem wysunęła się rozwarta czarna paszcza, która przemykającego zająca w lot schwyciła. Był to nasz dezerter, który widząc co się święci, może w skutek namowy ze swymi towarzyszami — bo któż to wiedzieć może? — pospieszył zrobić zasadzkę za krzakiem, pamiętając dobrze, że tamtędy najlepsza zającowi do ucieczki droga. Tak więc gracz-szarak zginął, wzięty nie wstępnym bojem, lecz dowcipnym fortelem jakiegoś Zagłoby charciego rodu. Z uciechą troczyliśmy zająca i piliśmy pogrzebowe, a razem zdrowie mądrego Doskocza.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Łętownia 16. Grudnia.

Na IV. Zebraniu walnem galicyjskiego Towarzystwa leśnego, które się odbyło we Lwowie w dniach 11. do 13. Września b. r., poruszoną także została kwestya szkód, wyrządzanych przez sarny. Referentem tej sprawy był p. Jan Ligman, lustrator lasów sieniawskich, znany jako znakomity leśnik i wzorowy hodowca zwierzyny; mówiąc o uszkodzeniach, na jakie są narażone kultury w ogóle, zwrócił się następnie do uszkodzeń, czynionych przez zwierzynę, które określił jak następuje:

„Całe wyżej przedstawione starania i otrzymane rezultaty giną, niszczone szczególniej przez sarny. Ginie raptownie ciężka praca, ginie i kapitał, każda wiosna nowe nam przedstawia zniszczenie, każdej wiosny większe tegoż obszary. Jakże inaczej wyglądałyby zręby, gdybyśmy nie doznawali tych szkód, które prawdziwą klęską nazwać można. Co jednak najboleśniej dotyka, że zniszczenia te są właśnie w chwili, gdy się wszystkie trudności zwalczyły dla wydobycia na wierzch młodego pokolenia, co zwykle w 3 do 4 lat ma miejsce. A gdy w porze zimowej na powierzchni spadłego śniegu wyraźnie widzimy linje, jakie nam wierzchołki sadzonek wskazują, to przed nadejściem wiosny $^{3}/_{4}$ tych wierzchołków zgryzionych zepsuły zwarcie i zachwiały przyszłością takiej kultury. Wtedy niejeden powiedzieć może: *oleum et operam perdidi!* Tak jest, stracona praca i pieniądz; ale kto wtedy panowie stracił energię, kto wtedy nie postara się złemu zapobiedz i brakujące luki zapełnić, ten przepadł. Złe jest wielkie i nie możemy go ani lekceważyć, ani nie uznać jego doniosłości; śmiało należy spojrzeć w oczy grożącemu niebezpieczeństwu i szukać sposobów ratunku.

Może nie ku ogólnemu zadowoleniu zebranych tu szanownych panów wypowiem, że nie jest moim zamiarem występować z doraźnymi środkami usunięcia złego, przez bezwzględne wybijanie szkodliwej kulturom zwierzyny; n i e m o ż e t o b y ć, choćby już z wymienionych powyżej przyczyn. Doświadczenia tylko i próby, czynione ustawicznie w różnych okolicach, mogą w końcu jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w znacznej części złemu zaradzić“.

„Rozmaite są środki, jakie ku temu celowi podawane bywają, lecz cóż, kiedy niestety jedne są niewykonalne, drugie

dorywczo czynione, nie dają pewności w ich użyciu. Modelowane na sposób zagraniczny rady ogradzania drutem, nie są praktyczne, choćby tylko dla kosztów; tam, gdzie jeden ster drewna (t. j. 1 metr sześcienny) więcej kosztuje niż u nas stos czterometrowy, gdzie każda gałązka, każdy wiór się sprzedaje, gdzie pnie i korzenie znaczne dają dochody, może sobie tak rząd jak i prywatny właściciel stawiać płoty druciane. Co się zaś tyczy samego maziowania, to pozwolę sobie wtedy w nie dać wiarę, jeżeli przez kilka lat powtarzane na jednych i tych samych sadzonkach nie zaszkodzą takowym".

„Ponieważ jest celem naszego Towarzystwa, aby podnieść gospodarstwo leśne i aby każdy dzielił się z ogółem spostrzeżeniami i doświadczeniem w tym kierunku zrobionem, przeto też pozwolą mi Szanowni Panowie wymienić tu środki, jakie z mej praktyki za najstosowniejsze uważam tak pod względem znacznego zmniejszenia szkód przez zwierzynę doznawanych, jako też i utrzymania przy odnowieniach leśnych w dominującej liczbie drzew z szlachetniejszych rodzajów:

a) pierwszym jest żywienie zwierzyny w porze zimowej, zaraz z początkiem przymrozków od Listopada;

b) drugim bezwarunkowe co rok przechodzenie zrębów i dopełnianie brakujących uszkodzonych roślinek. Przy tej robocie nie można opuścić ani jednej z brakujących sadzonek. Są lata, w których mniejsze bywają szkody i których poprawiać prawdziwie nie byłoby potrzeba; ale nigdy nie jesteśmy pewni, czy na rok przyszły na tej samej przestrzeni nie powtórzą się uszkodzenia nowe, które razem z dwóch lat wzięte, stanowić będą znaczne już luki na danej przestrzeni. Żywienie takie odbywać się musi systematycznie i ani na chwilę nie być zaniedbane, a najlepsze ku temu celowi są żłobki metrowej długości, z drabinkami i daszkiem z półdesek, lekkie, któreby łatwo w miarę potrzeby przenosić można. Jeżeli deszcze zmoczą koniczynę, należy ją odmienić, bo sarny jej nie biorą. Najwięcej należy pilnować dni mroźnych, wtedy bowiem chętnie i dużo jedzą tak, że co drugi dzień zastać można próżne żłobki. Najważniejszą jednak rzeczą do ściągnięcia sarn i oddalenia ich ile możności od zagajeń, jest rozgartywanie śniegu na drogach i linjach podziałowych w lesie. Sarna wyszedłszy na tak rozgarniętą linię, chętnie nią idzie (bo wiadomo, że kaleczy sobie nogi, gdy się utworzy na śniegu skorupa), a znalazłszy na swej drodze pożywienie, idzie od żłobka do żłobka, aż nareszcie najedzona kładzie się bardzo często tuż obok rozgarniętej linii, lub zaraz przy żłobku. Od lat przeszło 10 czynię te doświadczenia, a tam, gdzie one z należytą skrupulatnością są wykonywane, rezultaty znacznego zmniejszenia się szkód są widoczne. Braknie wprawdzie na obszarze zagajonym parę lub kilka tysięcy roślin, ale liczba taka pozwala mieć w szkółkach 3 i 4-letnie sadzonki, aby niemi uzupełnić luki powstałe. W tym roku zebrały się sarny z całego wydziału na południową stronę pod zrąb, gdyż tam śnieg topnieć zaczął. Przeniesiono kilka żłóbków, a gdy znalazły pożywienie, bardzo mało szkody w kulturach było".

Oto są słowa leśnika i myśliwego jednocześnie, który ze względu na swą wiedzę i długoletnie doświadczenie, słuszne i niezaprzeczone ma prawo, aby zdanie jego znalazło uznanie i uwzględnienie. W lasach Sieniawskich, którymi szan. referent zarządza, prowadzone jest gospodarstwo myśliwskie racyonalnie, zwierzyna tam głodu nie cierpi, polowania prowadzone są wzorowo, raz tylko w roku w każdym rewirze, jest więc wiele zwierzyny, mimo tego, jak to sam Szan. referent przyznaje, nie ma tam szkód w kulturach, gdyż umie on od takowych się uchronić, nie tylko nie zmniejszając wcale zwierzostanu, ale owszem podnosząc go corocznie. Mimo to wszystko jednak nie mogę się pisać na zapatrywania p. referenta w całej ich rozciągłości, a mianowicie co do skuteczności mazienia kultur. Na przedostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa leśnego powierzono mi referat o szkodach przez zwierzynę zdziałanych. I ja wtedy występowałem przeciw mazieniu, gdyż to, co widziałem zrobionego w tym względzie, nie odpowiadało zupełnie celowi. Gdym się jednak później z własnego doświadczenia przekonał, że byłem w błędzie, uznaję mazienie jako znakomity pod każdym względem środek, zapobiegający ogryzaniu sadzonek przez sarny. Chodzi tylko o to, aby maź była wolną od kwasów mineralnych i aby tylko koniuszki szpilek były pomazione na pędzie szczytowym. Podczas gdy dawniej literalnie ani jedna sadzonka nie była pominięta przez sarny, których u nas bardzo wiele, w latach ostatnich rzecz się zmieniła, gdyż teraz znów ani jednej sadzonki ogryzionej znalażćbym nie mógł. Sadzonki przytem cieszą się jak najlepszym wzrostem, wcale nie widać na nich utraty przyrostu, owszem, pędy są zupełnie normalne, mimo dwukrotnego mazienia. Cała rzecz polega na tem, aby używać mazi czystej, rzadkiej i aby nie mazić w porze ciepłej, słonecznej, gdyż wtedy maź się rozlewa po całej sadzonce i aby tylko końce szpilek przy samym szczycie były, że się tak wyrażę, powalane. Zupełnie to wystarczy, aby sarnę powstrzymać od ogryzania. Rozumie się samo przez się, że o żywieniu odpowiedniem równie zapominać nie należy i o mięszaniu startych na mąkę galasówek do lizawek. Co do kosztów, to są one tak małe, że w żadnym nie stoją stosunku do wartości ubitej zwierzyny. Jeżeli w rewirze ubije się co roku przypuśćmy 40 zajęcy, 10 rogaczy i 5 lisów, a policzymy koszt polowania jednorazowego nawet 20 zł., strzałowe roczne rewiru 40 złr, to zostanie nam dochód czysty po odtrąceniu jeszcze 15 zł. na konicz, 30 zł., a więc o wiele więcej, niż mazienie kosztowaćby mogło. Dodać tu należy, że wszystkie wydatki dość wysoko, dochody zaś za nisko liczyłem, aby udowodnić, że nawet w złych warunkach dochód z polowania co najmniej pokryć może koszta na ochronę. Dziwić się tedy należy bardzo głosom przeciwnym, jakie się wśród dyskusyi nad wnioskiem p. Ligmana odezwały, tem więcej, że leśnicy, znani u nas z wykształcenia teoretycznego i praktycznego, jak n. p. p. prof. Tyniecki, p. Beer, również przychylili się ku wywodom szan. referenta. I tak jeden z Panów oponentów twierdzi, że radykalnym środkiem powstrzymania szkód w kulturach jest wybicie kóz, gdyż wszelkie pomazywanie nic nie pomoże. Jest to zdanie wypowiedziane z godną podziwienia odwagą, pozwalam sobie jednak wątpić, czy autor takowego próbował w ogóle kiedykolwiek mazienia, gdyż z pewnością nie byłby się w ten sposób odezwał, gdyby w lasach jego pieczy powierzonych, kultury były mazione. Drugi oponent odezwał się w te słowa: „Uskarżacie się Panowie na sarny, a któż to winien jeżeli nie my sami? Lubujecie się w zwierzynie. Ja się nie uskarżam na żadne szkody, ale bo też u mnie sarnę zaledwie znaleźć można. Już to poczciwi sąsiedzi dbają o moją kulturę, bo wystrzelają zawsze moje sarny! Dla tego popieram zdanie pana Schuppa". Trzeci wróg sarniego rodu płakał strasznie nad kulturami Olejowskiemi, twierdząc, iż takowe zniszczone mimo wszelkich „wygód, jakie sarny tam mają". O ile słyszałem, był ten pan dawniej nadleśniczym w Olejowie, jeżeli więc w kulturach jego sarny robiły szkody, może śmiało zawołać! *Oleum*

et operam perdidi, sed mea culpa, dla czego nie maziłem kultur, skoro się to okazało potrzebnem i naraziłem właściciela na straty?" Na szczęście nie ma obawy, aby wielce szanowny właściciel Olejowa poszedł za radą p. Czupa i skazał swoje sarny na zagładę, chcąc ratować swoje jesiony! Co do mnie, nie miałbym odwagi publicznie przyznać się, że nie ma u mnie sarn i pozwalam je sąsiadom wybijać. Znaczyłoby to bowiem, że nie bardzo gorliwie wypełniam moje obowiązki, nie staram się z każdej gałęzi gospodarstwa ciągnąć dochody możliwie najwyższe i otwierać nowe źródła dochodów, jeżeli to możliwe; a że polowanie, czy to przez bezpośrednią sprzedaż zwierzyny, czy przez wydzierżawienie takowego daje dochody, jeżeli kto umie się wziąć do rzeczy, tego zdaje mi się żaden człowiek myślący zaprzeczyć nie zechce. Mogą ci panowie oponenci być pewni, że postawili sobie radami swojemi niespożyty pomnik, trwalszy niż spiże i granity i zawołać może każdy z nich: *non omnis moriar*, bo sława ich nie zaginie! *Kazimirz Remiszewski.*

P. R. Mieliśmy już przygotowany głos nasz w tej ważnej sprawie, bardzo jednak chętnie ustępujemy go fachowemu leśnikowi. Zgadzamy się z jego zdaniem najzupełniej. Świadczy ono wymownie o konieczności łączenia w jednej osobie przymiotów leśnika i myśliwego. Taki nie będzie wybijał bezwzględnie szlachetnej zwierzyny z powodu czynionych przez nią szkód, a znajdzie środki zaradzenia złemu, jak to czynią wzorowi gospodarze leśni i łowieccy za granicą. Co do lisa bronionego na temże Walnem Zgromadzeniu, lubo jesteśmy silnie przekonani, iż więcej on czyni szkody, jak przynosi pożytku, chętnie czynimy ustępstwo rolnictwu i leśnictwu, skłaniając się ku względnej jego ochronie.

Sarażyńce na Ukrainie.

Kto zna okolice Ukrainy, ten przyzna, że zając stepowy o wiele rączejszy jest od lasowego. Otóż kółko prawdziwych amatorów charciego polowania zostało zaproszone przez sąsiada swego pana Mikołaja Hejbowicza dla emulacyi celniejszych chartów. Więc też i ja pociągnąłem ze swoim smyczem na tak przyjemne i ciekawe gody myśliwskie Towarzystwo było dość liczne, bo we dwadzieścia koni mieliśmy plondrować po polach sąsiada, gdzie zające uważane są ledwie nie każdy za gracza, z powodu mjejscowości górzystych w okolicy prawie bezleśnej. Polowanie odbyło się 10. Października, więc myśliwi charciarze mieli już czas swe psy wypróbować i najcelniejsze do popisu wybrać. Zjechano się na dzień naznaczony, a staropolska gościnność każdemu z przybyłych dodawała humoru. Bawardy o pieskach nie brakło, i czekano tylko dnia jutrzejszego, by gody rozpocząć. Po śniadaniu rannem, przy którem bigos fundament jadła stanowił, ruszono w step, a każdy smycz miał prawie pole popisu Szczuli tego dnia zajęcy dziewięć, trzy jednakże szczołbami umknęło. Moje charty w tym dniu nie miały pola popisu Wyczekawszy do dnia następnego i poznawszy ledwie nie wszystkich chartów ścigania, wybrano dla emulacyi z moimi psy pana Hejbowicza, które jako pełne zalet, przed paru tygodniami nabyte były przez niego, i w dniu wczorajszym dość rączo zająca skończyły. Do apelu stanąłem z tym tylko warunkiem, by środek rozjazdu naszego był miejscem dla chartów moich i Pana Hejbowicza i aby psy puszczono, gdziekolwiek zając pomknie. Dały się słyszeć głosy miejscowych myśliwych , że jeżeli kot jaki pomknie w miejscowości tych pieńków, „to go na palcu upieką", bo to znany gracz. już lat parę z tej miejscowości go szczują i najlepsze charty obrotu mu nigdy nie dały. Ponieważ to seryo było powiedziane, wątpić zacząłem o złapaniu tego zucha, bo mój chart fantastyk, i jeśli kot na skrzydle pomknie, a chart zechce pójść przełają, to charty pana Hejbowicza bodaj obrócić go potrafią przedtem, nim pies mój złoży się w ściganiu. Tak sobie miarkując, widzę pomknięcie koni lewego skrzydła i słyszę wykrzykniki: „ten sam! ten sam!" Charty zajrzały, puszczono je ze smyczów, a mój Komar jak gdyby spętany. Psy pana Hejbowicza i mój drugi niby zaczęły się dosadzać, a Komar jeszcze ostatni. Nadzieja obrotu nawet była stracona, gdy nagle Komar jak błyskawica mija charty i znika z zającem za szczołbami. Charty dały już za wygranę, bo się tarzać na stepie zaczęły i szczwacz miał czas wziąć je znowu do smycza. Zatrzymaliśmy konie nad szczołbem, a tuż widzimy z drugiego szczołba Komara, wracającego z zającem, bije go na wszystkie strony i schwycić nie może. Nakoniec kończy z zającem ledwie nie przy koniach naszych, a głośne brawo jednem echem dało się słyszeć. Aczkolwiek wzrost mam nie mały, podrosłem na koniu, czułem, że tryumf mię czeka. Psa mego wygłaskiwano, a zająca, który miał ustrój nie zwyczajny, obracano na wszystkie strony; uda miał białe, z centkami żółtemi, mordeczka malutka, skoki nad miarę długie, przy słuchach gdyby obwódki białe i słuch prawy do połowy rozcięty, tarantem go nazwano, bo w centkach niewielkich był prawie cały. Komara aplauzy spotkały, a mnie ten dzień najrozkoszniejszym się wydał. Zająca na palcu nie pieczono, zapał myśliwych był goretszy od ognia, a ja z tryumfem do domu wróciłem.

Powodowany przygodą, która mi się zdarzyła, przytaczam fakt, a razem pragnę zrehabilitować myśliwych, którym zarzucają, że nie lubią prawdy mówić przy niepowodzeniach myśliwskich. Ja stary charciarz, pamiętny na uprzedzenia, całą prawdę jako niezwykłą przygodę, aczkolwiek dla mnie niefortunną, bez komentarzy ogłaszam. Mając psa dowodnego, o którym w tej ramotce piszę, życzeniem mojem było, by go okolica poznała, a mnie uznano jako doświadczonego i praktycznego konesora psich zalet. Otóż na dzień 20. Października byłem zaproszony przez panów Mazarakich na polowanie z chartami, a ci słyną jako wzory naszych dawnych polowań. W licznem towarzystwie ruszyliśmy w pole dla popisu swej psiarni. W pierwszym dniu popisywały się charty wszystkich panów, a mój smycz, złemu losowi ulegając w tym dniu, nie miał zręczności popisu, dopiero na drugi dzień polowania ciekawych miał zadowolić. Otóż nazajutrz, gdy mgła trochę się podniosła, a mrozik sfolgował, dosiadł każdy swego rumaka i ruszyliśmy szukać zająca, z których pierwszy miał być moich chartów ofiarą, upatrzono go prędko i zahecowano, a tem hasłem wszystkich myśliwych do kotliny ściągnięto. Siedzi kopyra skurczony, jedni mówią że młody, drudzy że kotna samica, bo się nie rusza z miejsca. Mój karosz niecierpliwiąc się przy zającu, tylnemi nogami go wypłasza, ale posunął krok z miejsca i znowu przycupnął. Myśliwi zadecydowali, że chory i szczuć go nie warto. Otóż jeden z myśliwych, pan Delarbre, niecierpliwiąc się, trącił zająca pajczem, ten się posunął jeszcze krok i przewrócił się trzepiąc skokami. Tu już kazano psów zupełnie nie puszczać, więc głos ogólny dał się słyszeć, że zamotyliczony. Pan Delarbre przewróconego trąca nogą, ten tnie kominka, konie z żachnięciem rozstępują się, a zając luką otwartą jak czmychnął, tak czmycha. Mgła nie dozwalała nam widzieć obrotów, jeśli był jaki, a psy bez oznak złapania wróciły do konia. Fiasko dla mnie i psa mego nie bywałe, a dwudziestu sześciu myśliwym spetakl, jaki się nikomu w życiu nie zdarzył. Było już o czem bawardować, a dalsze polowanie

w dniu tym dla mnie feralnym, uroku już nie miało, pomimo że wszystkie charty znakomicie chodziły. Ja w dysputach głosu nie podnosiłem, bo byłem skonfundowany, a chart mój tak się zmachał, że po tygodniu suchot dostał i tak zapewne swe życie zakończy. Darują czytelnicy, że takim błahym ustępem czas im zabieram, ale chcąc uniesmiertelnić taką przygodę i myśliwych obronić od zarzutu, że prawdę tają, tę moją niefortunność z całą prawdą wyznaję, a tych, którzy byli świadkami tej przykrej przygody dla mnie, a dla siebie spektaklu niebywałego, proszę o potwierdzenie w „Łowcu" słów moich.

Antoni Rokszyc Zapolski.

Z Podola rosyjskiego.

Nie raz zdarzyło mi się czytać w „Łowcu" opisanie polowań na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, w których autor się cieszy powodzeniem, wylicza ilość zabitych zajęcy, sarn, lisów, wilków, czasami dzików, chwali dobre gonienie psów. Jest to rzeczywiście tryumf dla myśliwego. szczęśliwy dzień, lecz i szczęśliwy traf, inaczej tego nazwać nie można. Jakie mogą być przyczyny u nas tak dobrego polowania? Duży śnieg, zawierucha lub ponowa, które zwierzynę z całej okolicy zgarnęły do jakichś dziur lub krzaczków, sprzyjająca pora do gonienia dla psów, dobre strzelanie, a często szczęśliwe skaleczenie zwierza szlachetnego drobnym śrótem, poczem kijami się go dobijało. Zapewne można się pochwalić uśmiechem takim fortuny, które tyle przyjemności sprawiło. Wolałbym wszakże, by powodzenie nie opierało się tylko na tych wątpliwych przyczynach, bo czyż są one racyą, dla której polowanie udawać się może? Chciałbym raczej spotkać z naszych stron wiadomość o tem, że zabito dużo zwierza dla tego, że się trzymano jakiegoś godziwego kalendarza, że szanowano zwierza w porach właściwych, że zajmowano się gorliwie tępieniem jego nieprzyjaciół, wilków, lisów, jastrzębi, psów, kotów, że sarn nie strzelano od dawnych lat w tej miejscowości, a rogacze tylko strzelano po myśliwsku, kulą, jak na to zasługują.

U nas brak jest wielki praw dla myśliwstwa, każdy to wie i gdyby pod tym względem można było coś uzyskać, to trzeba by się o to starać wszelkimi sposobami. Lecz i w tej sytuacyi trzeba umieć sobie radzić, wszak gdyby każdy myśliwy miał poczucie tego, co się dla myśliwego godzi i przestrzegając pewnych zasad w swojem kółku, rozszerzał je, wyrobiłoby się ogólne pojęcie o myśliwstwie godziwem i szlachetnem i w skutek tego mimo braku praw możnaby dójść do porządnego zwierzostanu w kraju. Niech myśliwy ma głębokie przekonanie o tem, że zabicie cudzego zwierza jest zwykłą kradzieżą, niech u siebie pilnuje i szanuje zwierzynę, postępuje z nią jak należy, niech na zaproszonem polowaniu nie wykracza z tej reguły mimo pozwolenia gospodarza, niech ściśle się trzyma godziwego kalendarza, a wtedy może być przekonanym, że i przed polowaniem będzie mógł wiedzieć, iż polowanie się uda i że sam i jego goście z pewnością będą mieli prawdziwą przyjemność. Rzucam to słowo, a zwracam je nie do strzelców, lecz do myśliwych, o których mam wyobrażenie, że w towarzystwie różnorodnem znajdzie się pewna ilość osób, nie mających wrodzonego popędu do polowania, których pomijam, ale są też w niem prawdziwi myśliwi, których do solidarności powołuję jako ludzi prawych, rozumnych, z uczuciem, przyjemnym humorem, tymi nie prawa powinne kierować, lecz ich sumienie myśliwskie. Nazwa myśliwego powinna być noszona niepokalanie nie tylko w moralnem znaczeniu, lecz też w fachowem. Niech pracują wytrwale, rekrutują w młodzieży takich, którzyby byli godni tę nazwę nosić, niech słowem i przykładem przodują, a polowania zawsze będą się udawać i może tą siłą moralną naszego kółka uda się nam z czasem wymódz i opiekę prawa dla naszych starań.

X.

KRONIKA.

Na posiedzeniu Wydziału galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego z dnia 22. Listopada b. r. obecni byli: wiceprezes Towarzystwa Hipolit Bochdan, członkowie: Glanz Józef, Dr. Kratter Ferdynand, Rieger Władysław, Dr. Rieger Z., Simon Edward, hr. Szembek Stefan, Zontak Władysław.

Przewodniczący powitał wstępującego do Wydziału członka hr. Stefana Szembeka.

Na wniosek p. Władysława Riegera mianowano do komisyi reorganizacyjnej jednego zastępcę w osobie Dra Z. Riegera.

Odczytano pisemne przemówienie nieobecnego członka Wydziału Józefa Łozińskiego i oddano je do zreferowania komisyi reorganizacyjnej.

Zaległe u członków Towarzystwa wkładki roczne postanowili członkowie Wydziału ściągnąć, rozdzielając między siebie listę renitentów, oraz wysyłać numer grudniowy „Łowca" b. r., a następnie numer kwietniowy w dalszych latach nieuiszczającym wkładki członkom za zaliczką pocztową.

Zamianowano delegatów w powiatach, w których ich dotąd nie było.

Na tem zakończono posiedzenie.

Dnia 29. Listopada obradował Wydział w tym samym składzie.

Zamianowano kilku brakujących jeszcze delegatów.

Postanowiono pismo znajdujące się w rękach Wydziału, a świadczące o jawnem kłusownictwie, doręczyć Exc. p. Namiestnikowi i prosić o surowe karcenie takich przestępstw.

Wniosek p. Władysława Bzowskiego: urządzenia w kraju targu zwierzyną, wywołał dłuższą dyskusyę, z której się okazało, że najgorliwsze usiłowania w tym względzie nie doprowadzą do pożądanego celu a to z powodu niemożności unormowania cen i ustanowienia należytej kontroli przy sprzedaży, uchwalono przeto nad tym wnioskiem przejść do porządku dziennego, pozostawiając wszakże tę sprawę w zawieszeniu.

W sprawie rewizyi i reformy Ustawy łowieckiej oświadczył jeden z panów referentów, iż ona z powodu swej zawisłości od innych będących w toku, jak n. p. wynagrodzenia szkód przez zwierzynę zrządzonych, kart myśliwskich i innych, musi być jeszcze na pewien czas odroczoną.

Następnie ułożono porządek dzienny dla Walnego Zgromadzenia i przyszłego posiedzenia Wydziału, na czem zamknięto obrady.

Na zebraniu Wydziału z dnia 5. Grudnia b. r. przewodniczył prezes Towarzystwa hr. Roman Potocki w obecności członków: Glanza J., Dra Krattera F., Riegera Wł., Dra Riegera Z., hr. Szembeka S. i Zontaka Wł.

Hr. Szembek uwiadamia o zasięgniętej w Wydziale krajowym wiadomości względem sprawy kart myśliwskich, Dr. Z. Rieger względem ankiety dla spraw wynagrodzenia szkód przez zwierzynę zrządzanych.

Odczytano projekt sprawozdania Wydziału, mającego być przedłożonym Walnemu Zgromadzeniu i poczyniono w niem potrzebne zmiany.

Sprawę szkodliwości wydry i lisa wzięto pod rozwagę szczegółową, z której wynikło, że uznano potrzebę bezwarunkowego tępienia wydry, co do lisa zaś zarządzono głosowanie. Głosy były równo podzielone (za ochroną lisa: Glanz J., hr. Szembek S., Zontak W. — przeciw: Dr. Kratter F., Rieger W., Dr. Rieger Z.), dirimował więc przewodniczący

na rzecz względnej ochrony lisa. W skutek tej uchwały sprawa tępienia wydry i lisa nie ma być przedłożoną pod rozwagę Walnego Zgromadzenia, a będzie o niej wzmianka w sprawozdaniu.

Dyskusya nad instrukcyą dla redakcyi „Łowca“ i wnioskiem redaktora, odroczono do pierwszego posiedzenia nowego Wydziału.

Odczytano referat budżetowy z lat 1883 do 1886 i tem zamknięto obrady.

Posiedzenie Wydziału z dnia 11. Grudnia 1886 odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa hr. Romana Potockiego. Obecni członkowie: Dr. F. Kratter, Dr. Z. Rieger, E. Simon, hr. S. Szembek, Wł. Zontak.

Postanowiono umieścić w „Łowcu“ fakt ubicia 3 kóz na polowaniu w Bereźnicy i przesłać do właściciela tego polowania pismo z uwagą, iżby takie przekroczenia Ustawy łow. nie powtarzały się.

Z powodu przedłożenia przez Rząd Sejmom krajowym noweli do Ustawy łowieckiej, uchwalono wziąć tę sprawę pod rozwagę na najbliższem posiedzeniu wydziałowem.

Odczytano sprawozdanie Wydziału, mające być przedłożonem Zgromadzeniu.

Poruszono sprawę wystawy myśliwskiej i postanowiono urządzić ją w Krakowie, w czasie pobytu w Galicyi Następcy tronu.

Rozdzielono referaty spraw Walnemu Zgromadzeniu przedłożożonych.

Ułożono listę przyszłego Wydziału.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Z Przemyskiego.

W dniu 18. Grudnia odbyło się polowanie w majątku Hruszatyczach, powiecie przemyskim, własności p. Youngi. Przestrzeń spolowanej kniei zajmuje 200 morgów, zagajonej w znacznej części porostem laskowym, z widocznemi odmłodzeniami kultury leśnej innych gatunków. Myśliwych było 8, którzy w ciągu $3^1/_2$ godzin ubili: 2 kozły, 9 lisów, 7 zajęcy, prócz tego widziano 3 lisy. Przeważająca ilość tych niszczycieli znalazła się skutkiem ściągnięcia tychże przynętą, zatem staraniem właściciela, za co zasługuje na słuszną pochwałę, jak równie za energiczne i spieszne prowadzenie polowania w skutek czego taka ilość drapieżnych szkodników zabitą została. *J. R.*

Na polowaniu w Chodorowie, które się odbyło dnia 17. Grudnia, ubito: 13 kozłów, 4 lisy i 6 zajęcy. Chodorowska knieja, znana z obfitego stanu sarn, w ostatnich latach była nieco podupadłą, obecnie jednak, jak świadczy powyższy rezultat, odzyskuje dawną świetność, co należy poczytać za zasługę p. Linkowi, pełnomocnikowi dóbr Chodorowskich. *S. K.*

Wolica 22. Listopada 1886.

Z smutnym uśmiechem czytałem w dzienniku „Czas“ sprawozdanie z czynności Towarz. Rybackiego krak.: tyle a tyle tysięcy rozpuszczono narybku sandacza, tyle a tyle łososia, zaprowadzenie mapy rybnej i t. d., bo na co to się zda, proszę kogo z kompetentnych o łaskawe wyjaśnienie mi, zważywszy, że jak dotąd cała ustawa rybacka istnieje tylko na papierze, a z wyjątkiem rogatek krakowskich nikt się nią nie opiekuje, rybołowstwo wykonuje się na dawny sposób i odwiecznie używanemi sieciami; więcierze, zwiersze, przestawki, sznurki i gruntówki w pełnem użyciu; żandarmerya patrzy na to obojętnem okiem ciekawego widza, chociaż ubiegłej zimy i na początku jeszcze wiosny przyrządy zakazane zabierała, oddawała do starostwa, lub niszczyła na miejscu, nagle czy odebrawszy jaki rozkaz, czy z innych mnie niewiadomych powodów żandarmeryi ręce opadły i wszelkie rzeczy tyczące się rybołowstwa, stały się dla niej obojętnemi. Obojętność ta trwa ciągle i tak to wygląda, jakby się miała w nieskończoność przeciągnąć, z powodu, że ustawa rybacka złożoną została *ad acta*, a szkoda, bo dzięki zabiegom ludzi dobrych chęci, na czele których stoi prof. Dr. Nowicki, w tym roku na wiosnę łososie i sandacze w Wiśle, szczególniej niedorosłe, pokazywały się tak gęsto, jak może nigdy jeszcze, padły jednak ofiarą więcierzy, których w Wiśle tak wielką liczbę po największej części nieuprawnieni rybacy stawiają, że na 3-milowej przestrzeni Kraków-Niepołomice do 1.500 sztuk narachować można.

Przy takiem rybołowstwie, żeby nawet i milionami zarybiać wody, na nic się nie zda, a szkoda czasu i atłasu marnować, trzeba nam widzę ręce założyć i zrzec się tego bogactwa kraju, bo u nas zdaje się nic nie może stać się energicznie, bo niestety u nas wszystko latami burzyć i marnować się musi, zanim się wyklaruje i ustoi, my nie znamy jeszcze tych drożdży, zwanych silną wolą — smutne to, ale prawdziwe! *Wł. Zaleski.*

Sokołówka gub. Podolska.

Na polowaniu, które się odbyło w lasach dóbr Popieluchy, w gub. Podolskiej, powiatu Olgopolskiego, u pana Jana Brzozowskiego, w dniach 26., 27. i 29. Listopada, na przestrzeni mniej więcej 3.000 morgów, stanowiących połowę ogólnej przestrzeni leśnej, w 13 myśliwych ubito 240 zajęcy, 11 kozłów i 3 lisy. W roku zeszłym na podobnem polowaniu, także w Listopadzie, ubito 280 zajęcy, kilkanaście kozłów i kilka lisów. Strzałów, nie licząc dublowanych, do sztuk ubitych, dano niespełna ilość podwójną. Mała ilość ubitych kozłów tłómaczy się, jak to myśliwym wiadomo, tem, że w obecnej porze z powodu braku rogów, łatwo pomyłki dopuścić się można, co na takiego rodzaju, według wszelkich reguł myśliwskich prowadzonem polowaniu, karę, a co gorsza wstyd za sobą pociąga. W wczesnej porze, gdy nie tylko pędzel, ale i rogi samców odznaczają się, niezawodnie podwójną ilość kozłów położyć by było można, bo w każdym miocie wielką ilość sarn się spotykało. Małą ilość lisów obfitość zajęcy tłómaczy. Polowanie na wielką skalę, jak powyższe, raz do roku w Popieluchach się odbywa. Rezultaty, powyżej przytoczone, w Galicyi, a nawet w Królestwie nie są nadzwyczajnością, lecz w tutejszym kraju do zdumiewających liczyć je trzeba. Przepisy bowiem ochronne o polowaniu w trzech południowo-zachodnich gubernjach prawie nie istnieją, są to miejscowości, gdzie po ostatniej srogiej zimie zając stał się rzadkością, a kuropatwa tylko tradycyę po sobie pozostawiła. Służba leśna miejscowa w lasach popieluskich, wzorowo prowadzona przez nadleśnego galicyanina, człowieka sumiennego i fachowego, z niesłychaną czujnością strzeże on zwierzyny, tępi systematycznie drapieżne czworonogi i ptactwo, za co właściciel oddzielnie od sztuki wynagradza, prześladuje niezmordowanie kłusowników. Nadewszystko jednak pan Jan Brzozowski zawdzięcza tak pomyślny zwierzostan swych lasów niesłychanej wytrwałości, nie dającej się zrazić mnóstwem nieprzyjaznych okoliczności, spotykanych tu na każdym kroku, oraz zamiłowaniu w tym szlachetnym sporcie naszych przodków. Gdyby nasi więksi i mniejsi właściciele przykład powyższy naśladować chcieli, to puste obecnie pola i lasy podolskie obfitowałyby w niedługim czasie w użyteczną zwierzynę, która niestety w tych stronach coraz większą rzadkością się staje. Radzimy wywołać w sobie trochę energii i wytrwałości, a rezultat pomyślny starania opłaci i przyjemnością wynagrodzi. *S. K.*

Dnia 4. Grudnia b. r. odbyło się polowanie w Bereźnicy król., majątku Wgo Stanisława Pawlikowskiego. Rezultat był świetny, w przeciągu bowiem trzech godzin w 14 strzelb padło 11 rogaczy, 5 lisów, 4 zające i 1 kot. Tak licznego stanu sarn nie posiada chyba żadna knieja w Galicyi, ma się rozumieć knieja równa obszarem, który tu wynosi ogółem 500 morgów. W każdym miocie roiło się od sarn, jak w ulu. Niektóre rudle, zwłaszcza wymykające w pole, składały się z kilkunastu sztuk, a w jednym naliczono około 30. Ogólny stan sarn obliczają tu na sto kilkadziesiąt, z których rocznie szan. gospodarz ubija około 50 kozłów, tytułem odszkodowania za spustoszenia, wyrządzane w polu przez tych uprzywilejowanych szkodników. W trzecim miocie na stanowisku pana Trz. wyprowadziła jedna siuta 3 rogacze. Ze sztućca systemu Colta można było zrobić tryplетę, gdy tymczasem ze zwykłej dwururki, ze względu iż potrzeba było poprawić, padł tylko jeden. W pierwszym zaś miocie Szanowny gospodarz zostawiwszy swych gości na najlepszych stanowiskach, sam zajął tak zwany stracony posterunek od pola i strzelał na nim nie mniej i nie więcej tylko do 5 kozłów, z których 2 położył na miejscu. Zaznaczyć muszę, że o wiele świetniejszym mógłby być rezultat, gdyby lepiej strzelano. Co wpłynęło na liczne pudła, których dopuścili się nawet bardzo dobrzy myśliwi, zapytaćby chyba o to „Psotnicy“, która zdaniem sędziwego naszego Nestora hr. K. Wodzickiego, w różnych jawi się postaciach, byle płatać figle. Tym razem pokrzywdzeni przez nią szeptali między sobą, że urok ten wywarła na nich obecność „amazonki“, hr. Henrykowej St. z Lów., która temu sportowi oddaje się z całą myśliwską namiętnością i wcale nie jest dyletantką na tem polu, strzela bowiem dziki, poluje na kuropatwy, a nawet na błotach, co stanowi już cechę *par excellence* myśliwego. Wobec więc tak niezwykłego Nemroda, sąsiadujący stanowiskiem ambicyonowali widocznie na celny strzał i jak zwykle bywa, ambicya wywoływała emocyę, a skutki tej ostatniej mają w rezultacie zawsze pudło. Amazonka nie miała spotkania z kozłami, w każdym niemal miocie delegowały one jednę lub kilka ze swych nadobnych oblubienic na stanowisko amazonki, prawdopodobnie o pardon dla siebie, tymcza-

sem zaś, gdy te parlamentowały o przepustkę, same wymykały stanowiskami tych myśliwych, którym zły wzrok lub brak wprawy nie dozwalają rozpoznawać oznak godności sułtańskiej, prezentując więc broń oddawali im honory. należne ich odaliskom. Co prawda, czapkować przed kozłem jest dla dobrego myśliwego rzeczą wcale niezaszczytną, w każdym atoli razie mniej kompromitującą, niż strzelać na chybiłtrafił i ubić siutę. Niestety nie obeszło się i tu bez tej niemiłej rzekomo pomyłki, dyskredytującej grubo sławę myśliwską i czyniącej uszczerbek w zwierzostanie. O święty Hubercie! bądź srozszym w swym gniewie dla winnych!...

Ciekawiście pewnie, jak się sprawiła amazonka? Otóż w ostatnim miocie padł od celnego jej strzału lis, który siarczyście zmiatał w pole. O staropolskiej serdecznej gościnności zacnych gospodarstwa powiem chyba tyle, że jaka knieja, taka spiżarnia, taka kuchnia i taka piwnica, a nawet i ten wózek, którym cię z domu wyprawią i... lecz to nie należy do sprawozdania, potrzebnego dla statystyki „Łowca“, jeno *pro domo sua* uczestników tego polowania.

P. S. Ciekawy i charakterystyczny zarazem fakt opowiadał nam na tem polowaniu sędzia powiatowy p. H., mianowicie zasądził on klusownika za ubicie kozła, którego następnie sprzedał żydom, na miesiąc aresztu. Otóż po odbytej karze skruszony winowajca zalewając się łzami oświadcza uroczyście: „Oto wże teper jak zastrilu sornu, to choćby to buł nawet wełyki pist, to sam zjim, a żydom ne sprodam“.

Sew. Krog...

Nozdrzec — Listopad.

W dniach 6., 8. i 9. b. m. odbyło się polowanie w lasach Nozdrzeckich, przeważnie w 8 strzelb. Na 159 strzałów padło rogaczy 6, zajęcy 57, lisów 9, jarząbków 3, słonek 4, razem sztuk 79. Jakkolwiek z powodu odległości rewirów polowania zaczynały się późno, bo zwykle po godzinie 11tej, trwały po kilka tylko godzin i nie było możebnem z powodu krótkiego czasu spolować wszystkich miotów, to jednak rezultat, jak na nasze stosunki łowieckie, położenie górzyste, a poniekąd i sąsiedztwo, nie odznaczające się szczególnem zamiłowaniem poszanowania zwierzyny i łowiectwa, nazwać można dobrem, świadczy on również o troskliwości starannym chowie zwierzyny, tudzież o poszanowaniu praw łowieckich przez gospodarza, to też jest nadzieja, że w przyszłości będziemy mogli poszczycić się lepszymi rezultatami. Obecne sprawozdanie jest, o ile mnie pamięć nie zawodzi, pierwszem z pogranicza naszych gór sanockich. *E. Ćwierzewicz.*

W Rożnowie, majątku hr. Jana Stadnickiego, odbyło się w dniach 9., 10. i 11. Listopada polowanie, na którem padło: rogacz 1, lisów 7, zajęcy 29; w Wielkiej wsi u tegoż samego właściciela polowano w dniach 2., 3. i 4. Grudnia padło: dzik 1, rogaczy 3, lisów 4, zajęcy 82, kuropatwa 1. Ubytek zajęcy tego roku bardzo widoczny, zwłaszcza w Wielkiej wsi, gdzie padało poprzednio w dwóch dniach do 160 zajęcy. Prócz ostrej poprzedniej zimy, która wygubiła wiele zajęcy, przyczyniła się do umniejszenia ilości zajęcy zaraza, która się wytworzyła, o ile wnosić można, przez przejście raptowne od upałów letnich do przymrozków jesiennych. *S.*

Sambor 30. Listopada.

Nie mogę się powstrzymać, aby nie zakomunikować szerszej publiczności niezwykłego wypadku, jaki się wydarzył znanemu w naszem mieście rybołowcy. Pan S., zapalony amator rybołowstwa, zwykł chodzić codziennie w godzinach pourzędowych z wędką na ryby, bądź to do Dniestru, bądź też w razie niesprzyjającej pogody, lub braku czasu, przynajmniej do płynącej przez miasto młynówki, w której także podobno pływać ma kilka plotek. Nie słyszałem o wypadku, by pan S. kiedy co złapał, nie zraża go to jednak wcale, gdyż p. S. poluje z wędką tylko dla przyjemności, codziennie też można go widzieć, jak wpatrzony w bystre nurty Dniestru, lub w męty młynówki „na blichu“, śledzi godzinami, ażali „pływak“ przy wędce nie da jakiego znaku życia. Raz jednak uśmiechnęło się mu szczęście i obdarzyło go zdobyczą, jakiej pewnie żaden jeszcze rybak na wędkę nie wyciągnął. Otóż pewnego pięknego poranku, z początkiem Listopada, wyruszył pan S. jak zwykle, uzbrojony w wędkę z wszystkiemi jej przynależytościami, z robakami, haczykami i t. p. nad Dniestr. Jako doświadczony rybak zbliża się ukryty za krzakiem łoziny po cichu nad brzeg i machnąwszy wędzieliskiem, zapuszcza zdradliwy haczyk. W tej chwili czuje, że coś silnie szarpnęło, ciągnie więc uradowany i zdumiony, oczom jego ukazuje się z pod wody niezwykła ryba, trzepocąca skrzydłami. Była to prawdziwa ceranka, kaczor, zaczepiona haczykiem o dziób, która niezadowolona widocznie z sytuacyi, urwała wprawdzie po kilku energicznych szarpnięciach wędkę, ale nie uleciała, lecz szukała ratunku pod wodą i dała nurka. Pan S. uniesiony zupełnie, nie daje za wygranę i zapominając o porze niestósownej do kąpieli, skacze w wodę, kaczka w nogi, pan S. za nią, a że tego roku jest stan wody na Dniestrze w tej okolicy bardzo mały, więc też wkrótce udało się panu S, przy pomocy pastuchów przybyłych mu z pomocą, dopędzić kaczkę i schwytać ją żywcem. Ciekawy ten wypadek tem się tłómaczy, że ceranka będąc prawdopodobnie kiedyś postrzeloną, nie mogła latać i za nadejściem pana S. dała nurka, a gdy tenże zarzucił wędkę, złakomiła się na robaczka, nie przeczuwając nic złego i w ten sposób stała się łupem pana S. Ceranka ta chowa się dotychczas u pana S., z początku prawie przez tydzień nie chciała nic jeść, ostatecznie jednak sprzykrzył jej się ten system życia, zaczęła przyjmować potrochę pokarmy i obecnie cieszy się najlepszem zdrowiem, konsumując proso i kąpiąc się w misce wody. *K. J.*

Arcyksiężna Stefania na łowach. Zajmujące polowanie odbyło się w rewirze cesarskim Guntramsdorf, które przez to zyskało szczególną wybitność, że ukazała się na niem arcyksiężna Stefania, wraz z siostrą swą księżniczką Ludwiką Koburg-Gotajską, obok arcyksięcia Rudolfa i księcia Filipa Koburg-Gotha. Dostojne panie przepędziły na polowaniu kilka godzin, pomimo ostrego wiatru. Odbyły się dwa gony, których rezultatem było 1.037 zajęcy i jeden królik. *Czas.*

(Ustęp z listu). Dropi tego roku mniej jak zwykle. Na Iławieckich polach kazałem w mej nieobecności patrzeć. Jest tu stary furman, pasyonowany do chartów i podjeżdżania dropi i ten mi mówił, że nie pamięta roku, w którymby ich tak mało było. Sąsiedzi mi mówili, że czasem spotykają, ale nie wiele. Zajęcy bardzo mało, wyginęły, czy gdzieś się pochowały. Lisów nie mało. Słonek miała być niezwykła ilość. W tutejszym ledwie siedmiomorgowym ogrodzie co dzień po kilka, a czasem i kilkanaście widywano, na jednym z folwarków zapadły nawet raz w burzanach i niezebranej kukurudzie, zapewne z powodu braku lasów, których tu co raz mniej, a choć są, to w małych przestrzeniach. Niedawno polowano w Pedhajczykach, majętności niegdyś generała Koziebrodzkiego, tylko na lisy i ubito w dwóch dniach w 7 strzelb 28 sztuk. Czy przysłano do Muzeum z Twierdzy kozę z różkami, wprawdzie małe to rogi, ale zawsze takie, jak u szpiczaka w tej porze. Byłem na tem polowaniu. Mówiono mi w Medyce, że tam miała paść zeszłego roku koza z zupełnie rozwiniętymi i nieumszonymi rożkami; czy prawda, nie wiem. *E. O.*

W dniach 8., 9. i 10. Listopada polowano w Uniżu, majętności p. W. Przybysławskiego w 9 strzelb i ubito: 12 dzików, 5 rogaczy, 6 lisów i 34 zajęcy. *P.*

W okolicy Włodawki zagnieździla się liczna banda wilków, łupieżąc w dali i pobliżu.. We wsi Piesowoli zadusiły wilki 3 konie w biały dzień, na pastwisku pasących się. W Wołoskowatem podkopawszy się do chlewa wydusiły włościaninowi wszystkie owce, w liczbie 10 sztuk. I tak dalej. Nie było dnia, w któryby tu lub ówdzie większego lub mniejszego nie popełniły rozboju. Cóż lud na to? Nie przedsiębrał żadnych środków zaradczych, a nawet obałamucając Władze rządowe zaprzeczaniem faktów dokonanych, przeszkadza w urządzaniu obław, celem tępienia wilków, które mieni wilkołakami. Obawiając się ich zemsty, sprowadzenia pomoru na ludzi, wszelkimi sposobami nie dozwalają tępić rabusiów, z apatją muzułmańską poddając się trapiącym ich złym losom. *S.*

Z pod Złoczowa.

Niedomagając z powodu moich kopy lat z czubem przez czas jakiś, nie mogłem wyruszyć na łowy, więc począłem skrzętnie dopytywać się o wyniki kilku w okolicy odbytych polowań. Otóż dowiedziałem się, że stan sarn w lasach na górach „Woroniaki“, od Złoczowa począwszy aż ku Snowiczowu, Remiszowcom i t. d. jest wcale pomyślnym. Przyczyną tego są myśliwi tutejsi, ściśle zachowujący piąte przykazanie: „nie zabijaj“. Ich strzały wcale zwierzynie nie są szkodliwe, raczej jako salwy na cześć św. Huberta uważane być mogą. Przestrzegają oni gorliwie ustawy łowieckie i chronią zwierzynę od kłusowników, których Bogu dzięki co raz mniej u nas. Zajęcy brak wielki. Wzmogłszy się nieco na siłach, ruszyłem 4. Listopada ze strzelbą na rozdobędę, a po dwu godzinach zaledwo napotkałem zająca; strzeliłem, padł; na oko był to kot ogromny, ale chudy jak trzaska. Wypatroszywszy go, znalazłem wątrobę nieprawidłowo dużą, chorobliwie nabrzmiałą. Przyczyną tego susza tegoroczna, zwykle sprowadzająca choroby u zajęcy i zwierzyny płowej. Czy sarny także nie zapadną na tę chorobę, okaże się później.

No...

Dodatek do Nr. 1. „Łowca" z d. 1. Stycznia 1887.

Walne Zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego

z dnia 12. Grudnia 1886 r.

(Początek o godzinie 11$^1/_4$ przed południem).

Przewodniczył Prezes Towarz. łow. hr. Roman Potocki.

Obecni:

Członkowie Wydziału Towarzystwa łowieckiego: Glanz Józef, Kratter Ferdynand, Dr. Rieger Zygmunt, Dr. Roiński Em., Simon Edward, Szembek Stefan hr., Zontak Władysław.

Delegaci Towarzystw: rolniczego: ks. Władysław Sapieha, Simon Edward; leśnego: dyrektor Szkoły gospodarstwa lasowego Henryk Strzelecki; ochrony zwierząt: Lewandowski Feliks.

Członkowie Towarzystwa łowiec. Abrahamowicz Dawid, Borkowski Jerzy hr., Brunicki Józef br., Dzieduszycki Stanisław hr., Dzikowski Alfred, Festenburg Gerard Dr., Hirsch Piotr, Kozłowiecki Czesław, Niezabitowski W., Oborski Antoni, Potocki Józef hr., Rudnicki Kazimirz, Stadnicki Stanisław hr., Szczerbicki Franciszek, Ubysz Aleksander, Wiktor Adam, Żurowski Teofil.

Przewodniczący Roman hr. Potocki: Z prawdziwą przyjemnością mam zaszczyt powitać Szanownych Panów. Trzeci rok minął, jak z powodów niezależnych od Wydziału, ogólne Zgromadzenie nie przyszło do skutku. Cieszę się, że tym razem cokolwiek liczniej zebraliśmy się, że możemy wobec protektorów myśliwstwa pomówić o sprawach ważnych, celom naszego Towarzystwa odpowiadających. Przy tėj sposobności mam zaszczyt przedstawić Panom delegatów towarzystw: Galicyjskiego Gospodarczego w osobie ks. Władysława Sapiehy i p. dyrektora Simona, również reprezentanta Szkoły leśnej krajowej w osobie dyrektora p. Strzeleckiego, i przedstawiciela Towarzystwa ochrony zwierząt w osobie p. sekretarza Lewandowskiego. Witam szanownych panów i zapraszam do wzięcia udziału w obradach naszych. Przy tej sposobności podaję do wiadomości, że prezes Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta pan Bronisław Komorowski usprawiedliwił swoją nieobecność, przeznaczając swoim zastępcą p. Zontaka, i przelewając nań głos swój. Mam sobie za obowiązek podać Panom do wiadomości, że polecenie ostatniego ogólnego Zgromadzenia, dane Wydziałowi, nie przyszło do skutku, mianowicie utworzenie wystawy łowieckiej, a to z braku funduszów, które, jak Panowie przekonacie się ze sprawozdania, są nader szczupłe. Będzie jednak staraniem Wydziału, ażeby wystawa taka utworzoną została w Krakowie, na Wystawie krajowej, która tam w przyszłym roku przyjść ma do skutku. Bardzo byłoby do życzenia, ażeby wystawa taka przyjść mogła do skutku i być otworzoną podczas przyjazdu spodziewanego do kraju naszego Najdostojniejszego Następcy tronu, wielkiego miłośnika i protektora łowiectwa. Obawiam się jednak, bo jeżeli w ogóle będzie otwartą, nie mogłaby przed Wrześniem być dokończoną. Sprawozdanie z czynności lat ubiegłych przedstawi Wydział ogólnemu Zebraniu. Co do mnie, muszę podnieść kilka ważniejszych spraw, które mi szczególnie na sercu leżą. Ustanowienie katedry łowiectwa w tutejszej leśnej szkole krajowej, na której zasiada p. profesor Demianowski, nadzwyczajnie przyczyni się do podniesienia łowiectwa, i niewątpliwie odpowiednie skutki przyniesie. To jedno skonstatować mogę, że duch pilnowania i strzeżenia zwierzyny w kraju naszym znacznie się wzmaga, czego najlepszym dowodem jest podniesienie się zwierzostanu w tych ostatnich latach. Dwie ważne sprawy mamy dziś na porządku dziennym, mianowicie wniosek posła Abrahamowicza co do wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty od psów łowczych, również sprawa ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy, co do unormowania wynadgrodzenia szkód, przez zwierzynę łowiecką wyrządzonych. Nie przesądzam tych kwestyj, polecam je tylko szczególnej rozwadze ogólnego Zgromadzenia. — Stan finansowy naszego Towarzystwa nie przedstawia się pomyślnie. Wielkie są bowiem zaległości, gdyż roczne wkładki mało są uiszczane, a byłoby bardzo do życzenia, żeby regularnie wpływały. Skutkiem tego jest znaczne uszczuplenie kasy, i obawiam się, że, jeżeli to potrwa dłużej, losy naszego czasopisma: Łowca wielce będą zagrożone. Przy tej sposobności muszę bardzo upraszać Panów o zasilanie naszego organu artykułami, również rozmaitemi wiadomościami bieżącemi z kraju, które w ostatnich czasach cokolwiek się wyczerpały. Jako przykład niech nam posłuży w tym względzie nasz Nestor hr. Kazimirz Wodzicki, którego wytrawne i ciekawe artykuły prawie w każdym numerze „Łowca" czytamy. Mam nadzieję, że szanowni delegaci Towarzystwa naszego zechcą przysyłać sprawozdania o zwierzostanie z swoich powiatów, i przestrzegać pilnie ustaw łowieckich. Na tem kończę moje przemówienie i zagajam ogólne Zgromadzenie.

Przystępujemy do porządku dziennego. Pierwszym punktem porządku dziennego jest sprawozdanie Wydziału, które Panowie z ust p. sekretarza usłyszycie. P. sekretarz zechce je odczytać.

Sekretarz p. Zontak odczytuje:

Sprawozdanie

Wydziału gal. Towarzystwa łowieckiego na Walnem Zgromadzeniu z d. 12 Grudnia 1886.

Ostatnie Walne Zgromadzenie naszego Towarzystwa odbyło się d. 14. Października 1883 r. Różnorodne przeszkody odsunęły następne Ogólne Zebranie aż do dnia dzisiejszego. Odtąd usilnem staraniem Wydziału będzie, aby owe Zgromadzenia, jak Statut wymaga, odbywały się w każdym roku w miesiącach Lutym lub Marcu, a chyba ze względów praktycznych w późniejszej porze. Obecnie korzystamy z zjazdu członków naszych na obrady sejmowe. Inny paragraf Statutu poleca zwoływanie Walnego Zgromadzenia do Lwowa lub Krakowa, nie potrzebujemy wszakże uzasadniać, że zwoływanie takiego Zebrania do Krakowa, jest obecnie prawie niemożliwe.

Przystępujemy do sprawozdania z naszych czynności. Przedewszystkiem winien Wydział zaznaczyć, iż ściśle spełnił dane mu przez ostatnie Walne Zgromadzenie polecenia, jakoteż czuwał nad sprawami łowieckiemi, o czem świadczą jego obrady i uchwały, mianowicie:

1. Uznano konieczną potrzebę rewizyi i reformy Ustawy łowieckiej i uproszono hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i Dra Em. Roińskiego, iżby się tą sprawą zajęli. W ciągu lat dziewięciu istnienia naszego Organu, odzywały się w nim dosyć często głosy, domagające się rewizyi i reformy Ustawy łowieckiej. Od dawna zwracał Wydział uwagę swoją na konieczną potrzebę tej reformy, nie spieszył się jednak z wykonaniem jej wyczekując, iżby praktyka wykazała wszelkie ujemności tej ustawy. Zresztą rewizya Ustawy łowieckiej zawisłą jest od wielu spraw, które są w toku, j. np. kwestyi wynagrodzenia szkód, przez myśliwstwo i zwierzynę zrządzanych, kwestyi wprowadzenia kart myśliwskich i innych. Dziś już praca ta oddana wyżej wskazanym członkom Wydziału, którzy niezawodnie wywiążą się nader pożytecznie z przyjętego obowiązku i zdadzą sprawę na następnem Walnem Zgromadzeniu.

2. Projekt urządzenia Wystawy myśliwskiej przyjął Wydział w zasadzie, jednak z powodu braku funduszów odroczono urządzenie jej do czasu korzystnej sposobności np. jakiej innej wystawy, przy której koszta byłyby znacznie mniejsze.

3. W sprawie wniosku ks. Adama Sapiehy unormowania wystrzeliwania kóz, przekazanego przez ostatnie Walne Zgromadzenie Wydziałowi, postanowiono: *a)* aby przy rewizyi Ustawy łowieckiej referenci zwrócili na sprawę tę szczególną uwagę, *b)* prosić Wys. c. k. Namiestnictwo, iżby o każdym wypadku żądania pozwolenia wybijania kóz zawiadamiało Wydział gal. Towarzystwa łowieckiego i zasięgało jego opinii, co się też obecnie już dzieje, *c)* aby redakcya Łowca publikowała artykuły, pouczające we względzie wystrzeliwania kóz, *d)* aby redakcya Łowca ogłosiła odezwę do delegatów Tow. łow., wzywającą do podnoszenia i ogłaszania wszelkich tego rodzaju nadużyć.

4. Wydział zajmował się gorliwie sprawą obsadzenia katedry łowiectwa w Szkole leśnej lwowskiej. Brak tej katedry dawał się dotkliwie uczuć w usiłowaniach gal. Tow. łow. podniesienia łowiectwa krajowego. Szkoła nasza gospodarstwa lasowego daje krajowi prawdziwie wykształconych i istotnie pożytecznych leśników, którzy jednak na stanowisku swojem, z powodu nieznajomości nauki łowiectwa, często najmylniejsze o niem mają wyobrażenie. Ponieważ leśnictwo i łowiectwo są organicznie z sobą związane i jedno obok drugiego istnieć może, a nawet musi, wynika ztąd naturalny wniosek, że warunki ich bytu polegać muszą na dokładnej znajomości obu tych działów w całym ich obszarze, że wyczerpująca nauka łowiectwa w Szkole naszej leśnej niezbędnie jest potrzebną. Dzięki Kuratoryi i Dyrekcyi tej szkoły, katedra nauki łowiectwa jest już obsadzoną, objął ją pan prof. Demianowski, i nie wątpimy, że zadaniu temu zaszczytnie i pożytecznie odpowie. Z naszej strony wyrażamy życzenie, iżby co do wykładu tego przedmiotu nastąpiło porozumienie między Szkołą leśną a Wydziałem naszego Towarzystwa.

5. Z sprawą powyższą łączy się ściśle wniosek pana J. Glanza wprowadzenia egzaminów myśliwskich dla straży polowej i leśnej, jakoteż dla dzierżawców polowań, w celu uzyskania rękojmi racyonalnego prowadzenia myśliwstwa i poskromienia kłusownictwa. Odroczono ów wniosek do chwili w której systematyczna nauka łowiectwa w Szkole leśnej, da krajowi egzaminatorów. Chwila ta już jest niedaleką, a, z nią zrealizowanie tego istotnie pożytecznego wniosku.

6. Wniosek Exc. hr. Włodzimirza Dzieduszyckiego tworzenia po miastach i miasteczkach składów i targów zwierzyny, w celu poskromienia kłusownictwa, ułatwienia jej zbytu i unormowania jej ceny, wywołał uchwałę Wydziału, iżby w tym względzie za pomocą delegatów naszego Towarzystwa zasięgnąć zdania członków.

7. Ponieważ coraz bardziej szerzą się skargi na szkodliwość i drapieżność wydry i lisa, uproszono referentów, iżby przy rewizyi Ustawy łowieckiej zwrócili uwagę swoją na tę szkodliwość. Wydział wszakże uznając potrzebę bezwzględnego tępienia wydry, przychyla się ku względnej ochronie lisa.

8. Wzięto pod ścisłą rozwagę wniosek posła sejmowego Romańczuka i uchwalono przesłać referat Dra Em. Roińskiego, jako wyciąg z protokołu posiedzenia wydziałowego, komisyi sejmowej, której wniosek posła Romańczuka do ocenienia był oddany. Wniosek ów nie małej był dla krajowego łowiectwa doniosłości, a Drowi E. Roińskiemu zawdzięcza Wydział silnie na Ustawie łowieckiej oparty referat.

9. Wydział wydał opracowany przez redaktora Łowca pod nadzorem osobnej komisyi, której przewodniczył Exc. hr. Włodz. Dzieduszycki, „Kalendarz myśliwski i rybacki“ na rok 1884. Uznany i wielce ceniony pożytek jego nakazywał nam powtarzać to wydawnictwo w latach następnych, jakoż pojawiał się on również w latach 1885 i 1886, jakkolwiek coroczne niedobory wcale nie były zachęcającymi. Niedobór z ostatniego roku był o wiele znaczniejszym, z tego powodu zaniechał Wydział ogłoszenia kalendarza na rok 1887, tem bardziej, że wcale nie świetny stan finansowy Towarzystwa nie zapewniał pokrycia dla spodziewanego niedoboru. Wydział porozumiał się wszakże z sz. Dyrektorem Szkoły leśnej i wskutek tego porozumienia postanowiono wydać na rok 1888 wspólny kalendarz, któremu można rokować powodzenie.

10. Jak przy każdej sposobności, tak również obecnie gorąco polecamy opiece członków Towarzystwa organ nasz „Łowca“. Bez gorliwego poparcia, bez zasilania go artykułami, a szczególnie bieżącemi z kraju wiadomościami, istnieć on nie może. Jest on wyrazem wiernym usposobienia myśliwych dla swej sprawy, którą dotąd z takim zapałem i

tak usilnie wspierali. Nie wątpimy, iż dobra wola naszych myśliwych uzna potrzebę utrzymania tego Pisma, które szerzy naukę i pod względem praktycznym istotny przynosi pożytek. Wzywamy przeto sz. członków, by nie odmawiali mu swej pomocy.

11. Uchwalono wezwać okólnikiem panów delegatów gal. Tow. łow., aby nadsyłali redakcyi Łowca sprawozdania stanu myśliwstwa w swoich powiatach i czujnie stali na straży Ustaw łowieckich.

12. W porozumieniu z szan. Dyrektorem Szkoły leśnej wzięto pod rozwagę, czyby nie było wskazanem zjednoczenie pism Sylwana i Łowca. Z dyskusyi się wykazało, iż jakkolwiek związek bratni między dwoma pokrewnemi Towarzystwami bardzo jest pożądany, to jednak zjednoczenie Pism mogłoby przynieść uszczerbek ich celom i dążeniom.

13. Wydział krajowy wezwał nas, iżbyśmy mianowali dwóch delegatów do ankiety, mającej rozważyć sprawę wynagradzania szkód przez myśliwstwo i zwierzynę zrządzanych, na podstawie Ustawy sejmowej dla Styryi, którą umieściliśmy w całej treści w 11 nrze Łowca r. b. Delegatami mianowani zostali p. dyr. Ed. Simon i Dr. Z. Rieger. Szanowne Zgromadzenie raczy wskazanym delegatom dać w tej sprawie wskazówki.

14. Wniosek posła Abrahamowicza wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty za psy łowcze, obudził żywe zainteresowanie się tą sprawą w całym kraju, nietylko spokojne i rozważne rozpatrywanie jej, ale nawet dosyć namiętne spory i rozterki, które głównie objawiały się w organie łowiectwa krajowego, w Łowcu. Raził może ów nieco za wysoko podniesiony głos, w ogólności jednak wynikł z owej polemiki jawny pożytek, bo sprawa została wszechstronnie rozjaśnioną. Ponieważ Ustawa sejmowa, na podstawie tego wniosku zformułowana, do obecnej chwili nie uzyskała sankcyi, raczy przeto szan. Zgromadzenie zwrócić uwagę swoją na tę nader ważną sprawę.

15. W ciągu lat kilku wykazały się niedostatki i wadliwości w ustroju naszego Towarzystwa i jego Wydziału, które usunąć należy, Wydział przeto postanowił zająć się ich reorganizacyą i w tym celu mianował komisyę, złożoną z hr. Stefana Szembeka i p. dyr. Riegera, która dokonawszy tej mozolnej pracy, przedłoży Wydziałowi wnioski, do tej reorganizacyi dążące. Rezultaty naszych usiłowań przedłożymy następnemu Walnemu Zgromadzeniu.

16. Wydział wniósł do Wys. c. k. Namiestnictwa Memoryał w sprawie wydzierżawiania polowań gminnych stowarzyszeniom lub spółkom myśliwskim nieulegalizowanym. Doręczył ów memoryał delegowany w tym celu hr. Stefan Szembek Exc. panu Namiestnikowi, który przyrzekł zająć się tą sprawą gorliwie.

17. Wniosek pana S. Kierskiego, silnie motywowany w jego korespondencyi do Łowca (nr. 5 b. r.), tworzenia oddziałów Towarzystwa łow. w powiatach lub zawiązania stosunków z oddziałami Towarzystwa rolniczego, uchylił Wydział z porządku dziennego swych obrad, a to głównie z tego powodu, iż wobec przyszłej ożywionej czynności delegatów Tow. łow. zawiązywanie innych stosunków lub tworzenie filialnych oddziałów uważał na teraz za nieodpowiednie.

18. Wniosek p. Wł. Bzowskiego zorganizowania targu zwierzyną w kraju, łączy się organicznie z wnioskiem wyżej wymienionym Exc. hr. Wł. Dzieduszyckiego. W sprawie tej czynił Wydział usilne i różnostronne starania, okazało się jednak, że unormowanie cen zwierzyny i należyta kontrola jej sprzedaży są prawie niemożliwe. Z tego powodu ustąpił ów wniosek z porządku dziennego, ale sprawa ta pozostaje otwartą i oczekuje pomyślnego rozwiązania.

19. Zgodnie z wymaganiem Statutu raczy szan. Zgromadzenie zająć się wyborem całego Wydziału.

20. Członek Wydziału referent budżetowy przedłoży szan. Zgromadzeniu stan finansowy Towarzystwa. Niestety nie jest on tak świetnym, jakim był dawniej, głównie z powodu nieuiszczania wkładek rocznych przez wielu członków Towarzystwa. Obecnie niedobór wynosi przeszło 1000 złr., zapasy dawne wyczerpują się. Chcemy wierzyć, że nieuiszczanie wkładek polega jedynie na niepamięci o tym obowiązku wobec Towarzystwa, a to tem bardziej, że żaden z tych członków nie wnosi deklaracyi wystąpienia z Towarzystwa i nie odsyła numerów Łowca, co miesiąc do nich adresowanych. Niechaj łaskawie rozważą, że od ich punktualności zawisła exystencya Łowca, organu łowiectwa krajowego, a w następstwie może nawet byt naszego Towarzystwa.

Wzywając sz. Zgromadzenie, by raczyło rozpatrzeniem się w naszem działaniu, jakoteż wnioskami swymi, dążącymi do podniesienia łowiectwa w kraju, poprzeć nasze usiłowania; zamykamy to sprawozdanie, upraszając o przyjęcie go do wiadomości i po sprawdzeniu budżetu o udzielenie Wydziałowi absolutoryum.

Lwów, dnia 12 Grudnia 1886.

Józef Łoziński — referent sprawozdania.
Roman hr. Potocki — Prezes Tow. łow.

Przewodniczący: Otwieram nad odczytanem sprawozdaniem dyskusyę. Czy żąda kto głosu?

P. Strzelecki: Proszę o głos.

Przewodniczący: Pan Strzelecki ma głos.

P. Strzelecki: Tylko z przyjemnością usłyszałem tak z ust dostojnego Prezesa, jak i ze sprawozdania Wydziału że utworzenie katedry łowieckiej w naszej Szkole tak sympatycznie zostało przyjętem. Staramy się wszelkiemi siłami, ażeby uczęszczający do tej Szkoły uczniowie przynajmniej zasadniczą wiedzę o łowiectwie z niej wynieśli. Dwuletni kurs jest tak obarczony, że nie możemy dla łowiectwa poświęcać więcej jak dwie godziny tygodniowo; staramy się obznajomić uczniów z życiem tak pożytecznych, jak i szkodliwych zwierząt, jakoteż rozmaitych sposobów łowienia, a także wykładamy ustawę łowiecką, która i tak już od początku istnienia szkoły naszej corocznie bywa wykładana. Urządziliśmy także małe, początkowe muzeum, które, gdyby Panowie byli łaskawi zaszczycić szkołę naszą, widzielibyście najszczersze usiłowania tak kuratoryi jakoteż i dyrekcyi, i nawet naszych przyjaciół, którzy do tego początkującego muzeum dostarczają nam bardzo cennych okazów. Brak wielki jest, że nie mamy zbioru broni obecnie używanej, co koniecznie jest potrzebnem dla opuszczających szkołę, ażeby przyszedłszy do służby wiedzieli jak z taką bronią się obchodzić. Fundusze nasze nie wystarczają na zakupno wszystkich systemów broni, jednak p. Dzikowski, kupiec broni, jest tak łaskaw, że zawsze do wykładów udziela nam rozmaitych systemów broni, równie i p. Zontak, sekretarz Towarzystwa łow., to samo czyni, i nawet osobiście jeszcze objaśnia przy de-

monstracyi. Powtarzam, że z wielką przyjemnością usłyszałem to przyjęcie utworzenia katedry łowiectwa, i tym większym to będzie dla nas bodźcem, ażebyśmy się krajowi w tym kierunku stali pożytecznymi.

Przewodniczący: Czy żąda kto jeszcze głosu?

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. poseł Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Ze sprawozdania, odczytanego przez sprawozdawcę, dowiedzieliśmy się, że są znaczne zaległości. Pieniądz jest to *nervus rerum*. Od czasu, jak Pan Bóg z niczego świat stworzył, od tego czasu nie udało się nikomu z ludzi stworzyć z niczego coś.

Stąd też nie możemy żądać ani od Wydziału ani od Towarzystwa, ażeby egzystowało, jak nie będzie pieniędzy. Że się zaległości mnożą, zdaje mi się, że nie można tego przypisywać ciężkim czasom, bo kwota jest tak małą, że ciężkie lub nie ciężkie czasy nie mogą tu wcale wpływać.

Mnie się jednak zdaje, że jest tu trochę opieszałości, coś niepamięci, a sądzę, że dałoby się temu zapobiedz w ten sposób, ażeby do wszystkich zalegających z wkładkami napisać grzeczne upomnienie z prośbą, ażeby wkładki przysłali, następnie ażeby posłać wszystkim delegatom w powiatach, wykaz wszystkich restancyonaryuszów, ażeby ci przy sposobności, widząc kogoś z nich, powiedzieli mu, żeby zapłacił. I w ten sposób wkładki wpłyną, i jak w upłynionych latach zawsze mieliśmy pieniądze w kasie, tak i teraz będziemy je mieli.

P. Zontak: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Zontak ma głos.

P. Zontak: Takie listy były już ze strony Wydziału rozpisywane, ale z nienadzwyczajnym skutkiem. Także w każdym numerze „Łowca“ posyłaliśmy upomnienia za zaległe wkładki, ale to także nie wiele pomogło. Niektórzy pp. proponowali, ażeby każdy numer „Łowca“ posyłać za zaliczką pocztową, ale i to się okazało niepraktycznem z tego względu, że się za to obrażano.

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. poseł Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Ja myślę, że temu dałoby się może w ten sposób zapobiec, ażeby każdemu posłać w numerze „Łowca“ przekaz z adresem Towarzystwa (Zontak: Tak robiliśmy), ażeby dotyczący się podpisał i dał pieniądze, a oprócz tego, żeby posłać delegatowi wykaz, i ażeby tenże z swojej strony upominał się także o pieniądze.

Przewodniczący: Czy żąda jeszcze kto głosu w tej sprawie?

P. dyrektor Simon: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. dyrektor Simon ma głos.

P. dyrektor Simon: Muszę tu zaznaczyć, że sprawa ta była bardzo obszernie w Wydziale traktowana i rozbierana i uchwalało się, w jaki sposób rzecz tę załatwić. Zaległości, dziś już wykazane w drodze, poufnej od znajomych ściągnąć się dadzą, zdaje mi się, że to się dokona, a bardzo znaczna kwota wpłynie do kasy Towarzystwa mianowicie teraz, kiedy członkowie ci po większej części są w Sejmie obecni. Na przyszłość powinien jednak Wydział powziąć uchwałę, żeby przez dwa miesiące Łowca posyłać, a w trzecim miesiącu pośle się Łowca już za pobraniem tej kwoty t. j. 5 zł. Mnie się zdaje, że sposób ten będzie dobry. Oprócz tego proszę panów, ażebyście raczyli to dzisiaj przyjąć do wiadomości i temu udzielić poniekąd Waszej sankcyi, żeby nikt z naszych szan. członków tu nieobecnych, nie wziął nam tego za złe, bo zdarzały się już takie wypadki, że nie w trzecim, ale w czwartym, piątym a nawet w szóstym dopiero miesiącu wysyłaliśmy „Łowca“ za pobraniem, a przecież sposób taki nie był przyjmowany mile i sympatycznie. Uważano to za urazę. Cóż? 5 zł. (mówiono), jestto kwota mała, czyż ja nie odpowiadam za to? Wszelako, skoro 100 lub 200 członków tej wkładki nie zapłaci, robi to ogromną różnicę w naszych funduszach i tak bardzo szczupłych. Jeśli więc nam w jednym roku odpadnie 1.000 zł. w skutek zaległości, to maszyna nie może tak operować i tak się obracać, jak tego przewidziane potrzeby wymagają. Dlatego proszę, ażeby Panowie byli łaskawi uchwałę Wydziału przyjąć do wiadomości, i żeby upoważniono także Wydział, ażebyśmy w tym kierunku stanowczo mogli działać, i odwołać się do uchwał Waszych Panowie.

Dr. Rieger: Proszę o głos.

Przewodniczący: Dr. Rieger ma głos.

Dr. Rieger: Ja podnoszę poprawkę, do słów p. Marszałka Żurowskiego, ażeby jego wniosek w formie uchwały został przyjęty, i jako umocowanie Walnego Zgromadzenia do Wydziału, ażeby uprosił delegatów, iżby przy danej sposobności ściągali te kwoty, a uchwała Walnego Zgromadzenia będzie tu niejako rodzajem sankcyi dla działań Wydziału.

Przewodniczący: Czy żąda kto jeszcze głosu w tej sprawie? Gdy nikt głosu nie żąda, więc stawiam dotyczące wnioski pod głosowanie. Mamy tutaj dwa wnioski pana posła Żurowskiego i p. dyrektora Simona. P. Żurowski wnosi, aby wystósowane było listowne upomnienie do zalegających z wkładkami, również ażeby listownie upoważnić delegatów do ściągania należytości od członków Towarzystwa zaległych. (P. Żurowski poprawia: jabym powiedział: do przypomnienia do zapłaty należytości). Drugi wniosek jest p. dyrektora Simona, ażeby Walne Zgromadzenie upoważniło Wydział Towarzystwa Łowieckiego do przesyłania „Łowca“ w trzecim miesiącu za pobraniem pocztowem.

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Muszę tu zwrócić uwagę Panów na to, że obydwa te wnioski nie są wcale w sprzeczności z sobą, tylko są to niejako dwa lekarstwa, jedno słabsze, drugie silniejsze. Byłbym więc za tem, ażeby na pierwszą dozę, jako lekarstwo mniej silne, podać mój wniosek, a jeżeliby ta słabsza doza nie pomogła, żeby wtedy podać środek ostrzejszy, który proponuje pan Simon.

P. Szczerbicki: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Szczerbicki ma głos.

P. Szczerbicki: Jabym postawił poprawkę do wniosku p. Żurowskiego, mianowicie, ażeby takie upomnienie nastąpiło dopiero po upływie czterech miesięcy, t. j. ażeby dopiero w czwartym lub piątym miesiącu posyłać „Łowca“ za pobraniem pocztowem.

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Mnie się zdaje, że to może trochę za dużo; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że po trzecim miesiącu może nastąpić upomnienie, to nim zajdzie i nim wróci korespondencya, to wszystko się przeciągnie. Myślę więc, żeby w pierwszych 14 dniach Stycznia użyć środka, przezemnie proponowanego, a następnie w drugim lub trzecim miesiącu użyć środka, który proponuje p. Simon.

Przewodniczący: Sprawa jest więc już zupełnie wyjaśnioną. Poddam przeto pod głosowanie obydwa wnioski naraz, wniosek p. Żurowskiego i wniosek p. Simona. Kto się z przyjęciem tych obu wniosków zgadza, zechce rękę podnieść. (Jednomyślnie przyjęto). Kto żąda głosu co do sprawozdania, odczytanego przed chwilą przez p. Zontaka?

P. hr. Stadnicki: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. hr. Stadnicki ma głos.

P. hr. Stadnicki: Ja wnoszę, ażebyśmy resztę sprawozdania Wydziału przyjęli do wiadomości, a pod względem traktowania proponuję, ażeby punkt czwarty porządku dziennego wziąć pod obrady obecnie, punkt trzeci natomiast odłożyć na później, a motywuję to tem, że jest tu obecnych kilku członków, którzyby chętnie w tej dyskusyi udział wzięli, a między innymi autor wniosku w sejmie, który musi wkrótce z kilkoma innymi kolegami oddalić się z powodu czynności komisyjnej w sejmie.

Przewodniczący: Czy Panowie zgadzacie się wszyscy z całem sprawozdaniem Wydziału: (Wszyscy: zgadzamy się).

Przewodniczący: Weźmiemy teraz stósownie do życzenia p. hr. Stadnickiego punkt czwarty porządku dziennego t. j. sprawę wniosku posła p. Abrahamowicza wprowadzenia kart myśliwskich i opłaty od psów łowczych P. referent hr. Szembek ma głos.

Hr. Szembek: Referat mój jest bardzo krótki. Sprawa, przez sejm zatwierdzona, została do Wiednia przesłana do sankcyonowania. Tymczasem ustawa dotąd nie została jeszcze sankcyonowaną, a sprawa ta pozostaje w zawieszeniu. Jest jednak nadzieja, że na teraźniejszych obradach sejmowych będzie ta kwestya żywiej podniesiona, i przeprowadzona w sposób zadowalający.

Przewodniczący: Otwieram dyskusyę nad tą sprawą. Czy żąda kto głosu?

Poseł Abrahamowicz: Proszę o głos.

Przewodniczący: Poseł Abrahamowicz ma głos.

Poseł Abrahamowicz: Korzystając ze sposobności, pozwolą Panowie, ażebym udzielił w tej sprawie Szanownemu Zgromadzeniu kilka wyjaśnień. Muszę zacząć od tego, że co do tej ustawy o kartach myśliwskich, więcej mi opinia publiczna przypisuje, aniżeli na to zasługuję. Najpierw nie stworzyłem tej ustawy, ja nie jestem jej twórcą, tylko zaproponowałem Sejmowi, czyby nie należało podobną ustawę wydać, a propozycya moja oparta była na stosunkach powiedziałbym krajowych o tyle, iż nie domagałem się od Sejmu, by zaraz wydał taką ustawę, lecz ażeby zapytał wszystkish powołanych do dania w takich razach opinii, czy ustawa o kartach myśliwskich, która się okazała pożyteczną, że użyje tego wyrazu, niemal we wszystkich krajach ucywilizowanych, gdzie, dbając o inne gałęzie gospodarstwa, dbają także o tę tak ważną, jaką jest myśliwstwo, czyby ta ustawa w naszych stosunkach nie mogła być równie pożyteczną.

Komisya, której wniosek został przekazany, uznała za stosowne zaproponować Sejmowi, by zaraz całą taką ustawę przyjął. Jakżeż więc cała sprawa w Sejmie załatwioną została? Prócz posłów sanockich, że użyję tego wyrazu, i kilku innych, którzy sprzeciwiali się tej ustawie, ogromną uderzającą większością cała ustawa została przyjętą. To więc wzbudza we mnie tę otuchę, że pomimo tak gwałtownej polemiki, i pomimo argumentów, które dowoli wytoczone zostały, przecież ta ustawa w kraju odczutą została, jako jedna z tych, które krajowi są potrzebne, skoro tak znaczna większość za nią zawotowała. Dalej, proszę Panów, przypisują mi także zasługę, co do której zupełnie nie mam prawa, t. j. że proponowałem także podatek na psy. Nie — urodził on się w komisyi odnośnej; w moim projekcie i umotywowaniu nie było wzmianki o psach, wyrodziło się to w komisyi i rozciągnęło się wyłącznie tylko na charty. W tej mierze są bardzo różne zdania, ale mnie się zdaje, że jak się ma cel jakiś na oku, to się zdąża wszystkimi środkami do jego urzeczywistnienia, a jeżeli celem ustawy o kartach myśliwskich jest podniesienie stanu zwierzyny, jednem słowem podniesienie gospodarstwa łowieckiego, to oczywiście ten, który to ma na oku, idzie rozmaitemi drogami ku temu celowi. Jeżeli wychodzi się z zapatrywania, że w pewnych okolicach charty żywią się same po polu, a wiadomo, że są ogromnymi szkodnikami, to trzeba tę swawolę ukrócić, a to w ten sposób, że nie każdy będzie trzymał charty, który lubi je utrzymywać w ten sposób, żeby same sobie to pożywienie znajdowały, ale kto jest w stanie utrzymać parę chartów i polować z nimi, ten zapewne jest też w stanie zapłacić tę kwotę, którą ustawa za charty nakłada. Proszę Panów! Różne mogą być w tej mierze zapatrywania: jedno zapatrywanie że ta ustawa o kartach myśliwskich (bo to były główne zarzuty) poprostu narusza prawo własności. Ta rzecz jest dawno przesądzona. Wszakże nie wolno mi strzelać kóz własnych! Nie wolno mi strzelać w Marcu, Kwietniu i Maju zajęcy! A przecież to mój zając! Tak na całym obszarze znajdą Panowie takich naruszeń prawa osobistej własności bez końca wiele. — Dalej powiedziano, że jestto strasznie ciężka opłata. Zapewne wiadomo Panom, że kiedy w Sejmie była o tem mowa, byłem zdania, że 8 zł. jest za wiele, i proponowałem 7 zł., ale Sejm uznał, że to jest nie wiele i 8 zł. utrzymało się. To są dwa główne zarzuty przeciwko temu podnoszone. Porównajmy teraz te zarzuty przeciw ustawie podnoszone, z zaletami, a przynajmniej z celem tej ustawy. — Nie ulega to wątpliwości, że tak jak pod innymi względami z wielkich i średnich miast kraju rozchodzi się światło i cywilizacya, tak pod względem myśliwstwa z wielkich i średnich miast rozchodzi się spustoszenie. Jestto rzeczą znaną, bo po miastach wielkich są tak zwani „Sonntagsjägery", dla których zastrzelenie zająca lub ptaszka w niewłaściwej porze jest przyjemnością, bez względu na to, czy to odpowiada gospodarstwu, czy nie. Dalej, ta ustawa łowiecka ukróca cokolwiek swawolę, jaka jest dopuszczalną dzisiaj, przy obecnie obowiązującej ustawie. Jeżeli dzisiaj ktoś ma tak zwany „Waffenpass" t. j. upoważnienie do trzymania broni, to może sobie swobodnie chodzić po wszystkich polach, które nie są wydzierżawione, gminnych szczególnie, i jak się mu trafi zwierzyna, strzelać do niej bezkarnie. Może strzelać, bo mając prawo noszenia broni, nie ma zakazanego polowania. Dziś przy tych kartach łowieckich, jeżeli posiadającego Waffen-

pass tylko ujrzy się chodzącego po polu, to traktowany będzie jako ten, który poluje i ulega karze, oczywiście, jeżeli nie ma karty myśliwskiej. Co do dalszych celów tej ustawy, ja nie wiem, ale nie przypuszczam, ażeby dla większych właścicieli zapłacenie 8 reńskich rocznie za prawo polowania było takim dotkliwym ciężarem. A jeżeli mi ktoś powiada: „ja mam strzelca“, to ja mu odpowiem: jeżeli jesteś w stanie trzymać strzelca, to jesteś też w stanie zapłacić rocznie 8 reńskich“. Co się tyczy straży lasowej, to ta, jako taka, wolną jest od opłaty. Ale musimy się liczyć ze stosunkami i powiedzieć, aleź przecie są i właściciele ziemscy ubożsi, mianowicie w okolicach górskich, dla których 8 zł. w istocie wielki ciężar stanowi. Aleź taki właściciel zwykle nie trzyma leśniczego, sam w charakterze jego występuje, a jako taki ma bezpłatne prawo polowania. W ten sposób wszystkie dotkliwe strony tej ustawy zostały (powiedziałbym) uchylone; ale proszę Panów, przed chwilą przewodniczący, zagajając posiedzenie, powiedział nam: „nie urządziliśmy wystawy, bo mieliśmy trudności finansowe“, i że „w ogóle mamy w naszem gospodarstwie pewne trudności finansowe“. Otóż ten fundusz, który ma z tych kart myśliwskich wpłynąć do Wydziału krajowego, wedle pierwotnego żądania, miał być przeznaczony na cele kultury krajowej, a w pierwszym rzędzie powinien i może służyć temu zawodowi i tej produkcyi, z której powstał, więc czy dla urządzenia wystawy, czy na zalesienie, czy w ogóle na jakąś czynność, która ma związek z gospodarstwem lasowem, łowieckiem i t. d. a z tego funduszu można będzie korzystać zaliczkami lub subwencyą. Ale powiedział kol. Żurowski, że „nie dadzą tej subwencyi“. Aleź, proszę Panów! a któżto zasiada w tym Sejmie? Czyż ten sejm nie składa się z dwóch trzecich części ludzi, którzy są albo sami myśliwi, albo, jeżeli już nie są sami w tem tak nadzwyczaj zamiłowani, to tacy, którzy myśliwstwu nie stają w drodze, lecz owszem, je wspierają.

Jeżeli się więc weźmie to wszystko na uwagę, to się ostatecznie musi przyjść do przekonania, że te skargi i narzekania na karty pochodzą z tego samego źródła, jak wtedy, jeżeli ktoś coś musi płacić. Ale jeżeli się cel porówna z ofiarami, to nie powiem, że się wzajemnie znoszą, ale powiem, dalej idący jest pożyteczniejszy, niż te ofiary, co więcej, że one są dla niego za małe. Przechodząc zaś do samej rzeczy, ja nie jestem dobrze poinformowany, jak ta sprawa stoi obecnie w Ministerstwie. Przypuszczam, że zwłoka w udzieleniu sankcyi stąd pochodzi, że biura Ministerstwa są obarczone rozmaitemi zmianami ustaw, bądź też nowemi ustawami, które do tego Ministerstwa wchodzą z sejmów rozmaitych krajów koronnych. Nie ulega wątpliwości, że tam przy ocenianiu tych ustaw rozpoczynają od ustaw ważniejszych, a mniej ważne idą na plan drugi; przypuszczam więc, że może ta okoliczność stanęła w drodze, że ustawa dotychczas sankcyi nie otrzymała. Nadto już wiem z doświadczenia, jak długo czekać trzeba na sankcyę jakiejkolwiekbądź ustawy, jak ci panowie, którzy się tem zajmują, pedantyczni, jak słusznie jeden z kolegów w Sejmie powiedział, że gdyby ten hofrat, który napisał dziś ustawę, a za trzy lata badał ją i miał dać do niej opinię, toby orzekł, że nie nadaje się do sankcyi, a nie otrzymałoby to sankcyi nie ze względów zasadniczych, ale mogłyby być jakieś usterki stylistyczne, albo coś, coby kolidowało z formą ustawodawstwem przepisaną. Wejście przeto w życie tej ustawy uważać można za rzecz pewną, chociaż mogłaby nastąpić zwłoka. Opinia walnego Zgromadzenia Towarzystwa łowieckiego byłaby bardzo pożądaną, pomimo, że rzecz jest może trochę przesądzona; jest ona powiadam pożądaną dlatego, że tak poważne ciało, jeżeliby się oświadczyło za tą sprawą, a nie wątpię, że się oświadczy, przerwałoby tę walkę i zniechęcenie do ustawy, która, żeby była skuteczną, potrzeba, żeby wszyscy chętnie za nią się oświadczyli, a nie zaraz z miejsca walkę przeciw niej toczyli, a powtóre, w danym wypadku, jeżeliby Sejm miał jeszcze ze względów formalnych tą ustawą się zająć, to zdanie, przez szanowne zebranie wypowiedziane, może posłużyć do uzupełnienia lub naprawy czegoś, co pominięto lub nieodpowiednio ustanowiono. — Ale skoro jestem przy głosie, pozwoli mi pan przewodniczący, że wspomnę o sprawie, która jest na porządku dziennym pod numerem piątym; z uwagi na to, co poseł Stadnicki przed chwilą powiedział, t. j., że musimy się oddalić. — Wiadomo, że Rząd na pierwszem posiedzeniu Sejmu, wniósł projekt do zmiany ustawy łowieckiej. Otóż dziś jest najstosowniejsza chwila, ażeby wszystkie postulaty odnoszące się do zmiany ustawy do łowiectwa, zostały przez szanowne Zgromadzenie omówione i zadecydowane, gdyż komisya administracyjna, której ten projekt został przekazany, mogłaby jednocześnie zrobić zmiany, które za stosowne uzna.

Przewodniczący: Czy Pan Poseł postawił to jako wniosek?

P. Abrahamowicz: Nie, chciałem to tylko podać do wiadomości.

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Jeśli Panowie prosiłem o głos, to nie dlatego, żeby polemizować z p. Abrahamowiczem w sprawie, która jest całemu krajowi dokładnie znaną, która gruntownie była omówiona w „Łowcu“, ale jedynie chciałbym zrobić parę uwag. Naprzód muszę oświadczyć zgodnie z prawdą, że wniosek p. Abrahamowicza nie był tej treści, aby żądał wprowadzenia ustawy zaraz. Wyraźnie powiedział we wniosku: „po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego i Towarzystwa łowieckiego (p. Abrahamowicz: „i Wydziałów powiatowych“). W tym samym duchu chciałem przeprowadzić odroczenie tej sprawy w Sejmie, żeby ustawę dopiero wtedy uchwalić, gdy Wydział krajowy, Towarzystwo łowieckie i Wydziały powiatowe dokładnie nad tą sprawą się zastanowią. Jednakże gorąca chęć przysporzenia krajowi 40.000 zł. przemogła u panów członków komisyi, powiedziałbym, nad znajomością stosunków krajowych i nad rzeczą. Nie łudźmy się poprostu, ale mam to przekonanie, że porządni ludzie będą płacić podatek, a żaden Raubschütz nie zapłaci. Wprawdzie p. Abrahamowicz powiedział, że każdego zdybanego z bronią na polu, można zapytać, czy ma kartę. Tu owdzie złapią kogoś, może być, że będą tacy, którzy nie zechcą polować wstydząc się być złapanymi. Większość kłusowników ma strzelbę zresztą w lesie, a czy ma ją w lesie, czy wyniesie, to z pewnością bez karty taki kłusownik polować będzie. Co się tyczy tego, że ministerstwo było tak zajęte, że nie przedłożyło ustawy do sankcyi, to daj Boże, żeby jeszcze ze dwa lata nie miało czasu do przedłożenia, a w takim razie kraj zyska 40.000 zł. Co do tej sprawy nie chcę zabierać dłużej czasu. Jednakże chcę po-

ruszyć tę kwestyę, aby w każdej sprawie dotyczącej łowiectwa, w każdej sprawie, gdzie w odnośnem ustawodawstwie ma być zaprowadzona zmiana, aby tę sprawę gruntownie poprzód rozebrać w Towarzystwie łowieckiem, aby to mogło służyć za dyrektywę i pomoc w bronieniu któremu z posłów, który jest członkiem Towarzystwa. Sprawy takie wymagają znajomości stosunków. Tymczasem jak się rzecz miała z ustawą w mowie będącą? Wnioskodawca ma ładne polowanie, wiem, bo polowałem tam, nie spotkałem go nigdzie na polowaniu, chociaż poluję w bardzo wielu miejscach. Referentem był p. Kozłowski — nie myśliwy także; widziałem wprawdzie, że strzela, ale mnie się zdaje, że tak dokładnie nie zna tej sprawy, aby mógł o niej referować.

Zresztą trzeba i na to zważać, że polowanie w innych krajach jest źródłem dochodu, a u nas nietylko że nie jest źródłem dochodów ale przeciwnie strat. Być może, że stan ten zmieni się za kilka lub kilkanaście lat, ale dziś tak jest, bo kiedy w innych krajach bije się na polowaniu parę tysięcy zajęcy, to u nas trzeba wziąć kilkadziesiąt ludzi na nagonkę, a zabije się 20 lub 30 zajęcy, które trudno nawet we Lwowie po 80 ct. sprzedać. Za granicą, gdzie się bije 600, 800, tam opodatkowują dochód, a u nas opodatkowuje się stratę czasu i pieniędzy. Mnie się więc zdaje, że ustawa ta nie jest na czasie. Chciałem zwrócić uwagę Szanownych Panów, aby na przyszłość sprawy takie bez zapytania Towarzystwa nie były traktowane. Wiem powody, dla których w tej sprawie nie mieliśmy na Sejmie opinii Wydziału i nie czynię z tego powodu zarzutu Wydziałowi, gdyż nie było to możebne. Na przyszłość jednakże prosiłbym, aby przy każdej zmianie mógł być poinformowany.

P. hr. Stadnicki. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. hr. Stadnicki ma głos.

P. hr. Stadnicki. Muszę skonstatować pewną sprzeczność między założeniem, które postawił p. Żurowski w swem przemówieniu a dalszą konsekwencyą. Zaznaczył, że nie chce polemizować z p. Abrahamowiczem, który jak wiadomo jest autorem wniosku i musi być za nim. W dalszej konsekwencyi życzy sobie, aby jak najdłuższe lata ustawa spoczywała w Wiedniu, a zatem żeby nie przyszła do skutku. W tem widzę pewną sprzeczność. Nie będę się rozwodzić o stronach dodatnich lub ujemnych tej ustawy; ja oczywiście byłem jej zwolennikiem i jestem i sądzę, że dzisiejsze zebranie w większości oświadczy się za jej użytecznością, co nada jej większą siłę i znaczenie. Chcę wspomnieć o jednym szczególe, który podniósł p. Żurowski, a mianowicie, że życzy sobie, aby ustawa ta spoczywała w Wiedniu, a kraj zyska 40.000 zł. Ja muszę to inaczej obrócić. Wiadomo, że bezpośrednią przyczyną uchwalenia tej ustawy było znalezienie jakiegoś jeszcze możliwego funduszu do zasilenia biednego funduszu krajowego. Mnie się zdaje, że to też było założenie wnioskodawcy i autora projektu. Otóż jeśli p. Żurowski powiada, że kraj zyska 40.000 zł., ja muszę inaczej powiedzieć: straci 40.000 zł., jeśli ustawa nie będzie uchwaloną. Jeśli zaś będzie uchwaloną, to kraj zyska, bo chodzi o to, żeby te pieniądze przelane zostały do funduszu krajowego. Kto inny straci, t. j. pojedynczy. Muszę także sprostować jedno powiedzenie p. Abrahamowicza, z którem się nie zgadzam, a mianowicie, że każdy może dowolnie polować na gruncie, mając jedynie kartę na broń. Twierdzę, że ktoś posiadający kartę na broń nie może polować dowolnie, gdyż na każdym obszarze ziemi musi komuś przysłużać prawo polowania, albo z tego tytułu, że jest właścicielem obszaru, przenoszącego 200 morgów, albo gdy z mocy patentu łowieckiego przestrzeń musi być wydzierżawioną, że jest dzierżawcą. Jest to szczegół w przemówieniu p. Abrahamowicza, który chciałem sprostować. Muszę jeszcze pomówić o jednym szczególe, który miał osłabić wartość rzeczy, a to, że autorem tej ustawy nie był passyonowany myśliwy, jak ja lub p. Żurowski, że ten, który z trybuny ustawę przedstawiał, nie należy może do zapalonych myśliwych. Prawda, ale kiedy ustawa zyskała w Sejmie znakomitą większość, w liczbie tych, prócz tych dwóch Panów, była większość takich, którzy się liczą do rzeczywistych myśliwych i tę rzecz swoją uchwałą sankcyonowali. Wspomniał p. Szembek, że sprawa zalega w Wiedniu i pod tym względem nie zgadzam się z p. Abrahamowiczem, by sprawa mniej ważna została w tyle. W ogóle już to sprawy galicyjskie, chociaż ważne, idą na spód, a staraniem naszych delegatów winno być, aby się starali sprawy wyciągnąć wyżej. Nadmienię jeszcze, że na pierwszem posiedzeniu Sejmu wystosowano interpelacyę do Namiestnika, co się dzieje z uchwałami powziętemi na zeszłorocznej sesyi, między któremi znajduje się i w mowie będąca ustawa, a spodziewam się, że w tej mierze pewne wyjaśnienie ze strony p. Namiestnika usłyszymy.

P. Abrahamowicz. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Abrahamowicz ma głos.

P. Abrahamowicz. Chcę tylko przeprosić p. Stadnickiego, że niezrozumiale mówiłem i że dałem mu sposobność do dania mi nauczki o ustawie polowania. Podczas, gdy nie miałem zamiaru, twierdził p. Stadnicki, że jeśli polowanie niewynajęte, należy do gminy, że jeśli na tej przestrzeni widzimy chłopa idącego ze strzelbą, wtenczas może on dowolnie sobie polować, bo polowanie nie jest wzbronione, a gdy będą karty myśliwskie zaprowadzone, to takie noszenie broni będzie karane. Również muszę wytłumaczyć się z zarzutu drugiego niejako, że starałem się być rzecznikiem ministerstwa, że ustawę tę uważam za mniej ważną od innych. No proszę Panów, jeśli z Sejmu przyjdzie ustawa drogowa, gminna itp. to zwyczaj tam jest ten, o ile mi wiadomo, może być że zły, gdyż chciałbym, żeby wszystkie ustawy były sankcyonowane, że pierwej szczególniej zwracają uwagę na ustawy ważniejsze. Przemówienie p. Żurowskiego przypomniało mi ciekawe zdarzenie na Sejmie tyrolskim. Stał na trybunie p. Kufstein i referował o ustawie dotyczącej zaopatrzenia żebraków i ubogich. Wtenczas powstał jeden z radykałów tyrolskich i dowodził, jak może referować o takiej sprawie ten, który sam jest bogaty, że potrzeba koniecznie być żebrakiem, żeby ocenić, czy ta ustawa będzie dobra. Po głosie tego oponenta zabrał głos znowu trzeci i powiedział, że sejm nie jest kompetentny, bo ani jednego żebraka między nimi nie ma! Stąd z porównania możnaby powiedzieć, że o kartach myśliwskich jedynie dyplomowani myśliwi mogą stanowić. Tymczasem, choć ja i p. Kozłowski nie daliśmy dowodu znajomości myśliwstwa, i nie umiemy strzelać, to mnie się zdaje, że hr. Alfredowi Potockiemu, ks. Sapieże, hr. Romanowi Potockiemu i wielu innym tego zarzutu zrobić nie można, a byli przecież go-

rącymi rzecznikami tej ustawy i z pewnością do zgubnej ustawy nie byliby się przyczynili. Z tego, co powiedział p. Żurowski, muszę przyjść do przekonania, które miałem w Sejmie, że mnie się ta ustawa nie podoba, ale rzeczywistych argumentów jak nie znalazłem dziś, tak i w Sejmie nie mogłem się z nimi spotkać. Że kłusownik nie będzie płacił, tylko porządny, że ustawa nie będzie wykonywaną, to ten argument można rozciągnąć na całe ustawodawstwo jakie mamy. My możemy oceniać ustawy, jeśli będą wykonywane, ale nie możemy oceniać już z góry i przesądzać, że nie będą wykonywane. Myślę, że taka ustawa w danych okolicznościach powinna być wykonaną i to przeświadczenie miał Sejm.

Przewodniczący Roman hr. Potocki: Zapisałem się do głosu, aby nie wchodząc w dodatnie lub ujemne strony tej ustawy wypowiedzieć swe zdanie. Ja ją w zupełności popieram i mam nadzieję, że sankcyę otrzyma. Stawiam więc wniosek, żeby Towarzystwo łowieckie w tym względzie opinię swą wydało i przychyliło się za użytecznością tej ustawy.

P. Czesław Kozłowiecki. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Czesław Kozłowiecki ma głos.

P. Kozłowiecki. Zgadzam się z projektem p. Abrahamowicza i popierałem tę ustawę. Nie przeczę jednak, że i p. Żurowski ma słuszność, że ustawa ta kłusownictwa nie usunie. To prawda, ale poskromić może, a to wszystko, co dąży do poskromienia w części, w części zasługuje na poparcie. Opozycya powstała w części dlatego, że opłata jest wygórowaną. Nie jestem za zniżeniem, bo jeśli 8 zł. robi komu różnicę, kto jest w tak smutnem położeniu, to niech zaniecha polowania, które jest bardzo kosztowną zabawką i czas swój pożyteczniej obróci.

Są ludzie niezamożni, którym takie opłaty wysokie robią różnicę, zresztą są tacy, którzy nie polują cały rok ale są zaproszeni, albo jedynie przez sezon. Wnosiłbym więc wrazie, gdyby ta ustawa ponownie przyszła pod obrady sejmu, dodatek, aby zaprowadzić karty na krótszy termin, np. miesięczny, 3 lub 4 miesięczny, a wtedy opłata nie byłaby tak uciążliwą.

P. Ubysz. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Ubysz ma głos.

P. Ubysz. Śmiem zrobić uwagę, co się tyczy opłaty od psów. Jeśli kto ma lasy, poluje z nagonką; w górach jest rzeczą niemożliwą polowanie bez gończych psów. Ale kto nie ma lasu, a ma obszaru 1000 lub 2000 morgów, co ma robić? pacierze odmawiać, bo musi zapłacić za to, co mu małą przyjemność robiło. Proszęż więc, co ma robić ten, co lasu nie ma? Strzelać albo nie umie, albo nie chce. Ma więc chować zające dla tych, którzy mają lasy? Aby się więc tu konserwowały, a tam szły. Mnie się zdaje, że opłata 7 zł. byłaby zupełnie dostateczną. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

P. Żurowski. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski. Mnie się zdaje, że dyskusya dziś w tej kwestyi jest zupełnie bez celu. Rzecz jest przesądzona, sprawa poszła do Wiednia. Czy my powiemy tak lub nie to nakoniec nie zaważy na szali, by ta ustawa uzyskała sankcyę lub nie.

To co Szanowny przewodniczący podniósł, aby Zgromadzenie swe zdanie objawiło, czy ta ustawa jest pożyteczna lub nie, to to może służyć więcej do własnej informacyi, jak się zapatruje większość, ale dyskutować nie ma celu i szkoda czasu. Gdyby ustawa nie uzyskała sankcyi i poszła napowrót do sejmu, wtedy dyskusya miałaby podstawę, a jak przyjdzie do komisyi, wtedy powinno się walczyć, ale tak jak teraz rzeczy stoją, cała dyskusya jest zbyteczną.

Co się tyczy uwagi zrobionej przez p. Kozłowieckiego, żeby karty były wydawane na 1 lub 2 miesiące za opłatą niższą, to mnie się zdaje, że jest to nie możebne i nie do przeprowadzenia w żadnym sejmie. Jeśli większość Sejmu uchwaliła, żeby zaprowadzić taką opłatę, to i teraz uchwali, a powtóre, że prawa tych, co mają polowanie, będą ostrzej przestrzegane, by 40000 zł. kraj zapłacił na fundusz krajowy. Zresztą ustawy nie pisze się dla pojedynczych, dla pewnych klas, dla uboższych i bogatszych, tylko dla ogółu, a sejm nie zgodzi się, by takie wyjątki stanowić. Zresztą nie byłby cel osiągnięty, gdyż wtedy każdy brałby sobie kartę na 4 miesiące np. na październik, listopad, grudzień styczeń, a na resztę zrobiłby kreskę, bo wtedy i tak nie wolno strzelać, a zamiast 8 zł. zapłaci za 4 miesiące. Nie byłoby dochodu, cel byłby chybiony, nie można więc przypuścić, aby Sejm tę poprawkę przyjął.

Przewodniczący hr. Roman Potocki. Zapisałem się do głosu, aby poprzeć zdanie p. Żurowskiego wobec wniosku p. Kozłowieckiego. Mnie się zdaje, że w obecnej chwili jest już sprawa przesądzona i ustawa sankcyę otrzyma. Gdyby jednak nie otrzymała, to i wtedy wniosek pana Kozłowieckiego byłby nadzwyczaj trudny do przeprowadzenia, z tych samych powodów, które p. Żurowski przytoczył. Jednakże podam go pod głosowanie.

P. Kozłowiecki. Cofam swój wniosek.

Przewodniczący. Gdy nikt więcej głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Jest jeden wniosek, który postawiłem, aby ogólne Zgromadzenie wydało swą opinię i uznało użyteczność tej ustawy. Kto jest za tym wnioskiem, zechce rękę podnieść. (Po obliczeniu.) Jest 6 głosów. Proszę o próbę przeciwną. (Ogromna większość.) Wniosek upadł. Przystępujemy teraz do punktu 3. porządku dziennego, tj. do sprawozdania budżetowego. P. Rieger ma głos.

Dr. Rieger: Dyrektor Rieger jest stałym referentem budżetowym, ale z powodu jego nieobecności przedstawię w jego zastępstwie budżet. Mam do przedłożenia Panom i proszę o udzielenie absolutoryum z rachunków za 2 lata tj. 1884 i 1885, gdyż w roku zeszłym walne Zgromadzenie nie przyszło do skutku — (czyta)

Sprawozdanie za rok 1884.

Przychód.	Pozostałość z r. 1883	952·24
	Procent	29·18
	Wkładki członków	2461·—
	Prenumerata „Łowca“	180·—
	Razem	3.622·42.
Rozchód.	Wydawnictwo „Łowca“	1.989·15
	Administracya	578·67
	Podatek	8·49
	Biblioteka	26·67
	Nagrody	12·50
	Drobne wydatki	39·13
	Niedobór z Kalendarza	98·93
	Razem	2 753·54.
	Pozostałość	868·88.

1885.

Przychód.	Pozostałość z r. 1884		868·88
	Procent		24·90
	Wkładki członków		2.201·—
	Prenumerata „Łowca“		195·—
		Razem	3.289·78.
Rozchód.	Wydawnictwo „Łowca“		1.934·—
	Administracya		539·50
	Podatek		4·49
	Biblioteka		12·30
	Drobne wydatki		67·34
	Niedobór z Kalendarza		37·34
		Razem	2.594·97.
	Pozostałość 694·81.		

Przewodniczący: Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, uważam to sprawozdanie za przyjęte.

Dr. Rieger. Sprawozdanie za rok 1886 nie jest jeszcze skończone. Wprawdzie rachunki zostały sprawdzone, ale nie możemy przedłożyć ich, gdyż kończymy rok z końcem grudnia.

Przewodniczący: Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, uważam je za przyjęte. Kto jest za udzieleniem absolutoryum wydziałowi, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęte. Przystępujemy do punktu 5go porządku dziennego, t. j. do sprawy ankiety zwołanej przez Wydział krajowy w celu unormowania wynadgrodzenia szkód przez myśliwstwo i zwierzynę zrządzonych. Referent p. Simon ma głos.

Dyr. Simon. Sprawa ma się tak. Z Wydziału krajowego otrzymał nasz Wydział zawezwanie wydelegowania dwóch członków z pośród siebie do wzięcia udziału nad obradami w celu unormowania wynadgrodzenia szkód wyrządzonych przez zwierzynę. Dnia wczorajszego o godz. 11. miała się ankieta zebrać. Materyału nie ma żadnego; tylko poprostu zaproszono do ankiety. Towarzystwo delegowało dr. Riegera i moją personę. My udaliśmy się do p. Wereszczyńskiego, ale nie zastaliśmy nikogo, gdyż już rozpoczął się Sejm. Po długich poszukiwaniach dowiedzieliśmy się, że ankieta została odłożoną na czas nieograniczony. Dopiero później zdybawszy się z p. Grosem, o którym wiedziałem, że należy także do tej ankiety, dowiedziałem się od niego, że to my mamy ustanowić ten termin. Zgodziliśmy się na dzień jutrzejszy godzinę 6. Dalej dowiedziałem się, że ankieta ta została zwołaną przez Wydział krajowy styryjski w Gracu. Jest bowiem projekt do ustawy myśliwskiej w Styryi, który został przedłożony Namiestnictwu, a to przedłożyło go Wydziałowi krajowemu celem dania swego zdania, o ile ta ustawa odpowiada rzeczywistym potrzebom. Przyznam się Panom, że o tem dowiedziałem się dopiero przed posiedzeniem od p. Grosa. Jaki związek ma Wydział kr. z ustawą, i o ile i dlaczego zapytuje nas, tego powiedzieć nie umiem. Jest to faktem, że jest to ustawa styryjska, nad którą jutro radzić mamy. Substrat więc obrad tej ankiety stanowi projekt ustawy dla Styryi. Niezawodnie, że sprawa o tyle jest ważną, że równocześnie schodzi się ze sprawą, która była w Sejmie podniesiona przez p. Romańczuka, o tyle jest ważną, że uważam w tem przedłożeniu i zwołaniu ankiety pewne zapatrywanie lub mniemanie, jakoby ta styryjska ustawa mogła mniej więcej służyć jako substrat do ustawy, którą wprowadzić u nas w życie, jest zamiarem. W wydziale nie mogliśmy w tym względzie żadnej dyskusyi przeprowadzić, gdyż nie mieliśmy substratu. Było tylko wypowiedziane zapatrywanie w pewnym kierunku, o ile rzeczywiście wniosek Romańczuka może być wzięty pod dyskusyę, i w jaki sposób. Ale nad sprawą tą nie było żadnej dyskusyi i na jutrzejszem posiedzeniu ankiety będziemy ile możności opierać się na tem, co już poprzednio było powiedziane w stosunku do wniosku p. Romańczuka. Ta ustawa styryjska nie może być dla nas żadną normą i my, a przynajmniej ja co do mej osoby, zachowywać się będę odpornie, gdyż nie możemy dać o niej zdania, ani też przyjąć za podstawę w naszych warunkach i stosunkach. Tyle mogę powiedzieć. Wszelako, jeśli Panowie będą łaskawi swe zdanie wypowiedzieć, to będzie ono bardzo cennym materyałem dla nas i jestem przekonany, że ta sprawa później po ankiecie, stanie się przedmiotem rozprawy i dyskusyi. Proszę więc, byście Panowie zechcieli swe zdanie wypowiedzieć.

P. dr. Roiński. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. dr. Roiński ma głos.

P. dr. Roiński. Nie byłem na posiedzeniu wydziału obecnym, na którym ta sprawa była omawianą, bo byłbym zwrócił uwagę członków wydziału, że — jeśli się nie mylę — lat temu 7 lub 8 przyszło podobne zapytanie z ministerstwa rolnictwa, które chciało wnieść projekt ustawy styryjskiej do Sejmu. Tyczyło się wynadgrodzenia szkody przez zwierzynę wyrządzonej. Zapytanie to przyszło do komitetu Towarzystwa gospodarczego i do Towarzystwa łowieckiego przez Namiestnictwo lwowskie. Otóż w jednem i drugiem byłem referentem tej sprawy i tak Towarzystwo rolnicze jak łowieckie odpowiedziało ministerstwu jak najobszerniej i najdokładniej i obydwa referaty były równobrzmiące. Muszą się teraz znajdować bądź w jednem bądź w drugiem Towarzystwie. Dziś nie rozchodzi się o wniosek p. Romańczuka, który daleko dalej szedł, gdyż wtedy już wydział Towarzystwa łowieckiego oświadczył, że nie zapoznaje potrzeby unormowania szkód przez zwierzynę wyrządzonych w drodze ustawodawczej, jednakże nie idzie za wnioskiem p. Romańczuka, o ile dotyczy uzbrojenia całych gromad, gdyż to było głównie niebezpiecznem, aby broni nie rozdawać, aby nie pozwalać komukolwiek strzelać, który to wniosek był przejęty więcej duchem komunistycznym, niż duchem wynadgrodzenia szkody rzeczywiście wyrządzonej. Co zaś do ustawy w mowie będącej, to jednakie stanowisko zajęło Tow. gospodarskie i łowieckie i na tem pozostały.

Dr. Rieger. Proszę o głos.

Przewodniczący. Dr. Rieger ma głos.

P. Dr. Rieger. Muszę zwrócić uwagę, że przed 3 laty zwołany został do Wiednia zjazd delegatów Stowarzyszeń łowieckich, który miał obradować nad potrzebą i porządkiem dziennym kongresu, który w Wiedniu wskutek tego zjazdu się odbył. Na ten zjazd przygotowawczy byłem wysłany z ramienia Towarzystwa, na kongres zaś uznał Wydział za stosowne nie wysyłać delegata. Na tych posiedzeniach zjazdu przedwstępnego, poruszono między innemi i tę sprawę, która miała być traktowana na kongresie. Ks. Staremberg, który jest posiadaczem dóbr w Sty-

ryi, oznaczył sprawę tę, jako ranę, która ogromnie boli i dążył do tego, aby spowodować zmianę ustawy obowiązującej, która jest stylizowana i ułożona na niekorzyść posiadaczy polowań. Powiedział, że wobec tej ustawy jest posiadacz polowania na łasce lub niełasce gminy tj. chłopów, którzy szacując szkodę, mogą robić co im się podoba, i że posiadacze większej posiadłości cierpią bardzo wiele. Jaki obrót wzięła ta sprawa na kongresie — nie wiem, bo nie miałem czasu odczytać stenograficznego sprawozdania. *Caveant consules* tj. ci, którzy są posłami, kiedy sprawa ta przyjdzie do Sejmu, żeby dobrze ją rozpatrzyli, aby ustawa styryjska, która tam takiej szkody narobiła z krzywdą posiadaczy większych, nie była ciężarem dla Galicyi.

P. hr. Dzieduszycki Stanisław. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. hr. Dzieduszycki ma głos.

P. hr. Stanisław Dzieduszycki. Mnie się zdaje że dyskusya dzisiejsza jest natury czysto akademicznej. Skoro jednak p. Simon, mając należyć do tej ankiety, pragnął usłyszeć głosy członków Towarzystwa, to sądzę, żeby ta kwestya była dyskutowaną dostatecznie, i aby zwrócić uwagę, jak p. Rieger uczynił, na niebezpieczeństwo ustawy styryjskiej, to, jakkolwiek ta sprawa bezwątpienia w Sejmie będzie traktowaną, Towarzystwo łowieckie podnieść powinno, że zupełnie innego rodzaju są kultury, innego rodzaju są stosunki w kraju naszym niż w Styryi lub gdzieindziej. Mimo to, że kultury pól bardzo wysoko stoją np. w górnej Austryi, polowanie na ptactwo jak kuropatwy na obszarach gminnych nie natrafia na żadne trudności, i tylko należy uważać, aby przez zboża nie przechodzić lub wysoką koniczynę nie deptać. Są to rzeczy, które w każdej okolicy są inaczej traktowane. W tem jest właśnie największe niebezpieczeństwo, żeby to nie nabrało charakteru kwestyi społecznej, jak wniosek p. Romańczuka i jak ta sprawa była tego roku traktowaną na zgromadzeniu włościan odbytem w Kołomyi, gdzie objawiła się jako niezadowolenie z czynności Sejmu. W innych okolicach nie odgrywa ta kwestya żadnej roli. Zresztą u nas ograniczają się szkody wyrządzone przez zwierzynę głównie na dziki, z małemi wyjątkami Tę kwestyę powinno się zatem traktować z tego stanowiska, żeby dziki uważać jako zwierzynę szkodliwą, i aby gminy mogły żądać, aby na nie polowanie się odbyło. Więcej nic zrobić nie można. W Styryi np. są znaczne szkody robione przez jelenie i odgrywają wielką rolę, szczególnie tam, gdzie między wysokiemi kulturami polnemi znajdują się kultury leśne, w których jeleń trzyma się w wielkiej ilości. Naturalnie więc, że tego rodzaju ustawa być musi, ze względu na małą własność. U nas zaś nie zachodzi potrzeba. Tam jest ochroną, a u nas nie miałaby charakteru społecznego. Sądzę, że głównie na tem stanowisku należy pozostać, aby nie dopuścić przeprowadzenia ustawy, która praktyczna gdzieindziej, byłaby u nas nie praktyczna, nie doprowadziłaby do ochrony własności, nie miałaby charakteru społecznego i stałaby się powodem nieporozumień między większą i mniejszą posiadłością.

P. Br. Brunicki: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Br. Brunicki ma głos.

P. Br. Brunicki: Już to prawda, że największą szkodę, wyrządzają dziki. Ale co posiadacz ma robić, jeśli dziki przyjdą z drugiego lasu? Trudno, żeby za to odpowiadał. Jestem przeciwny wynagradzaniu szkód. Jeśli ktoś szkodliwe zwierzęta trzyma w remizach, miejscach oparkanionych, to co innego, to żądanie jest całkiem słuszne, ale jeśli dziki przyjdą na naszych płaszczyznach z cudzego lasu i szkodę zrobią, toć trudno za to płacić, a ani sarna ani zając takiej szkody nie robi. Za cóż więc płacić?

P. Żurowski: Proszę o głos.

Przewodniczący: P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski: Mnie się zdaje, że ta ustawa, która dla Styryi mogłaby być dobrą, a nie jest, jak to p. Rieger i inni powiadają, nie może być dobrą i dla nas, chociaż są inne stosunki w Styryi i Czechach niż u nas. W Czechach są ogromne pojedyńcze komplexa, np. ks. Schwarzenberga, który ma dziki, jelenie. U nas rzecz ma się inaczej. Kraj nasz jest wąski a długi, graniczymy z Węgrami; nie tylko więc sąsiad może mieć dziki, które wyrządzą szkodę, za którą zapłacić muszę, ale mogą dziki i z Węgier przyjść. Wiem, że niedźwiedź lubi owies w chwili kiedy jest w ziarnku mleczko; wtedy przychodzą z Węgier na naszą stronę i najczęściej nie nocują nawet. Zatem właściciel, który nie strzelał, nie polował, który nie życzył go sobie i byłby zadowolony, żeby ten niedźwiedź został w Węgrzech przez cały czas, będzie musiał zapłacić za odszkodowanie. Zwrócił się do mnie p. Rieger, aby w Sejmie tej sprawy pilnować. Chętniebym to zrobił, zresztą dałem dowód, gdyż broniłem sprawy kart myśliwskich, co się jednak tyczy odszkodowania, że byłbym w trudnem położeniu jako poseł z mniejszych posiadłości, to pojmiecie. Gdybym gorliwiej występował przeciw odszkodowaniu, to przeciwnicy użyliby to jako środek agitacyi przeciwko mnie, żem jako poseł z mniejszych posiadłości występował przeciw ich żądaniom. Znajdzie się jednak poseł, którego będzie można do tego użyć. Powtórzę, o co pierwej prosiłem, abyśmy mieli w Sejmie uchwałę Wydziału, aby nie było tak jak z ustawą pierwszą, gdzie nie mogłem przesadzić w Sejmie odroczenia rozprawy na dni 14, aby tymczasem zasięgnąć opinii Wydziału, co znakomicie ułatwiłoby obronę.

P. Simon. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Simon ma głos.

P. Simon. Wdzięczny jestem za zdanie wypowiedziane przez Panów i za wskazówkę podaną przez p. Dr. Roińskiego. Będę tylko prosił, abym ten referat mógł mieć najdalej jutro rano. Mnie się zdaje, że i imieniem kolegi mego mogę zaręczyć, że w duchu tym, w którym tu przemawiano, będziemy postępować i reprezentować tę ideę i poglądy. Co do przemówienia p. Żurowskiego, to, skoro tylko ta sprawa będzie ukończoną, wydział bezwątpienia się zbierze, porobi swe uwagi, i nie będzie tak zaskoczony, jak to miało miejsce przy kartach myśliwskich. Proszę więc o przyjęcie tego do wiadomości.

Przewodniczący. Gdy nikt więcej głosu nie żąda, kto się z tem zgadza, zechce rękę podnieść. (Jednogłośnie). Przyjęto. Przystępujemy do punktu 6. porządku dziennego, mianowicie wyboru wydziału. Na skrutatorów zapraszam pp. Dzikowskiego i Lewandowskiego.

P. Simon. Proszę o zawieszenie posiedzenia na minut 10 celem porozumienia się.

Przewodniczący. Zawieszam posiedzenie na 10 minut.

(Po przerwie).

Proszę o podanie rezultatu z wyboru.

P. Dzikowski. Głosujących 19; absolutna większość 10, otrzymali:

1. p. Bohdan Hipolit	głosów	17
2. p. Czarkowski Tadeusz	„	12
3. p. Hr. Dzieduszycki Włodzimirz	„	14
4. p. Hr. Dzieduszycki Tadeusz	„	19
5. p. Glanz Józef, Dyrektor lasów i domen	„	19
6. p. Dr. Kratter Ferdynand	„	18
7. p. Łoziński Józef, redaktor Łowca	„	18
8. p. Hr. Roman Potocki	„	18
9. p. Hr. Potocki Artur	„	16
10. p. Dr. Rieger Zygmunt	„	16
11. p. Rieger Władysław	„	19
12. p. Simon Edward	„	19
13. p. Hr. Szembek Stefan	„	18
14. p. Zontak	„	19

Przewodniczący. Ci Panowie są zatem wybrani.

P. Szczerbicki. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Szczerbicki ma głos.

P. Szczerbicki. Wnoszę, aby prezesem i jego zastępcą przez aklamacyę wybrać tych samych tj. p. hr. Potockiego i hr. Szembeka.

(Głosy. Zgadzamy się, Brawo!)

P. Żurowski. Proszę o głos.

Przewodniczący. P. Żurowski ma głos.

P. Żurowski. Muszę się temu sprzeciwić, jakkolwiek mam to przekonanie, że nikt się nie sprzeciwi wyborowi proponowanych Panów. Jednakże nie twórzmy precedensu, bo Towarzystwo mogło byćby kiedyś w przykrem położeniu, ktośby sobie nie życzył ręki podnieść i byłby w przykrem położeniu. Dlatego dla zawarowania wolności osobistej, proszę o głosowanie kartkami.

Przewodniczący. Uwaga jest zupełnie słuszna. Ci sami p. skrutatorowie zechcą zebrać kartki. (Po chwili). Proszę o podanie wyniku.

P. Dzikowski. Wynik głosowania jest następujący. Prezesem obrany jednogłośnie Roman hr. Potocki. Zastępcą — jednym głosem mniej — hr. Stefan Szembek.

P. Simon. Po raz pierwszy zmieniliśmy miejsce naszych obrad, które dotychczas odbywały się w ratuszu. Miejsce to okazało się zupełnie odpowiednie i biorąc z tego asumpt, proszę Panów, abyśmy p. dyrektorowi Glanzowi podziękowali za już a prosili o jeszcze. (Głosy. Dziękujemy. Brawo).

Przewodniczący. Dziękuję Panom serdecznie, żeście mnie zaszczycili tym wyborem i proszę być tego przekonania, że wszelkich starań dołożę, żeby Towarzystwo rozwijało się pomyślnie. Jako ostatni punkt porządku dziennego są wnioski członków. Czy ma kto z Panów jaki wniosek? (Nikt). Gdy nikt głosu nie zabiera, porządek dzienny wyczerpany. Posiedzenie zamknięte.

(Koniec o godz. 1. minut 36).

INSERATY.

Redaktor: Józef Łoziński. Adres: Władysław Zontak ul. Teatralna Nr. 18.

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.